

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:
Rocznie ... 9 k. —
Półrocznie ... 4 k. 50
Kwartalnie ... 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:
Rocznie ... 12 k. —
Półrocznie ... 6 k. 50
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz piętym lub za jego miejsce 6 k., a następnym: za 2 razy 5%, za 3 razy 15%, za 4 razy 20%, za 5 razy 25%, za 6 razy i więcej 30%.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stale 3 wierszowe ogłoszenia drukowane po 2 miesiąc.
Od należności przewyższających 10 rs. ustępstwo dodatkowe ogólne 5%

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

KALENDARZYK.

Dziś: Feliksa Kap. i Eryka Kr.
Jutro: Celestyna P. i Iwona W.
Wschód słońca o godz. 4 min. 18. Zachód o godz. 7 min. 36.
Długość dnia godz. 16 min. 18. Przybyło dnia godzin 7 minut 38.

Biurow Redakcyi i Administracyi
ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275.
Adres telegraficzny:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są w Administracyi „Dziennika” oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmanna i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Numer następny wyjdzie we czwartek.

Kilka słów o adwokaturze.

II.

Jeżeli do wieku XVIII instytut adwokatury nigdzie nie doszedł jeszcze do stałej organizacji, w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, to w Rosyi był on rzeczą niemal zupełnie nową (mowa tylko o Cesarstwie, w Królestwie Polskiem bowiem prawodawstwo francuzkie wytworzyło korporację adwokatów, która doszła do znaczenia poważnego stanu obrończego).

Począwszy od roku 1860, w Rosyi zaczęły się dawać pewne ożywienie w literaturze tego przedmiotu. Dowodzone, że utworzenie adwokatury na nowych zasadach, jest dziełem koniecznym. Lecz brak dostatecznej ilości sił odpowiednio ukształconych z jednej strony i liczne nadużycia w sferze ówczesnego stanu obrończego, stanęły na przeszkodzie uczynieniu zadość nagle potrzeb. Z tych czasów pozostało wiele artykułów porozrzuconych po różnych dziennikach („Dziennik ministerium sprawiedliwości”, „Goniec sądowy” etc.) a nawet kilka monografij (Stojanow, Arseniew, Markow).

Reforma sądowa, dokonana w r. 1864 w Cesarstwie a w r. 1876 wprowadzona do Królestwa, nie mogła oczywiście pominąć tego pierwszorzędного znaczenia w sądownictwie przedmiotu i ostatecznie z połączenia poglądów angielskich, francuzkich i niemieckich, naturalnie o ile poglądy te mogły znaleźć zastosowanie na nowym gruncie, wydane zostały prawa o pełnomocnikach czyli adwokatach przysięgłych — obok których w 10 lat później (1874 r.) utworzono instytut tak zwanych pełnomocników prywatnych.

Prawo z roku 1864 nie zna adwokatury, w ścisłym tego słowa znaczeniu, natomiast wytworzyło stan pełnomocników, mający zastąpić adwokaturę wogółności. Dwa rodzaje pełnomocników urzędowych istnieją w Rosyi i w kraju tutejszym: 1) pełnomocnicy przysięgli czyli adwokaci przysięgli

i pełnomocnicy czyli obrońcy prywatni. Oprócz tego pełnomocnikiem do prowadzenia sprawy może być każda osoba, o ile odpowie warunkom, prawem przepisany i wreszcie każda strona może osobiście bronić się przed sądem.

Jeżeli dwa ostatnie rodzaje obrony sądowej, t. j. przez zastąpienie strony osobą prywatną, na zasadzie specjalnej pleiopotencji i obrona osobista są najzupełniej racjonalnymi, dają bowiem swobodę działania stronom, to wprowadzenie tak zwanych obrońców prywatnych równoległe i niezależnie od pełnomocników przysięgłych, zdaje się przedstawiać zjawisko anormalne, niepraktykowane w żadnym prawodawstwie.

Ale rozpatrzymy warunki, wymagane przez prawo od pełnomocników przysięgłych, albo, w dle przyjętego terminu adwokatów przysięgłych z jednej strony i obrońców prywatnych z drugiej i postaramy się wypracować wnioski, co do intencji prawodawcy, przy wytworzeniu stanu obrończego wogóle.

I tak: adwokatem przysięgłym może być ten tylko, kto przedstawi dyplom z ukończenia całkowitego kursu nauk prawnych w jednym z rosyjskich uniwersytetów i świadectwo pięcioletniej praktyki sądowej, już to w charakterze urzędnika sądowego, już w charakterze pomocnika adwokata przysięgłego).

Adwokatów przysięgłych nominuje rada adwokatów przysięgłych, w tych zaś okręgach sądowych, gdzie rady podobne nie istnieją, np. w warszawskim okręgu, nominacji dopełnia sąd okręgowy. Zaliczony do liczby adwokatów przysięgłych składa przysięgę dla adwokatów przepisaną i zdąd pochodzi nazwa „przysięgłych”, dla odróżnienia od innych obrońców, którzy, jako prywatni, stojący po za obrębem korporacyi, przysięgi nie składają. Adwokat przysięgły ma prawo stawiania we wszystkich sądach Cesarstwa i Królestwa, nie wykluczając senatu.

1) Zwracamy uwagę na wyrażenie „pomocnik adwokata przysięgłego”, które jest ściśle przez prawo przewidzianym terminem i prosimy odróżnić od takiegoż wyrażenia, używanego w potocznej mowie, co oznacza dependenta.

Zadaniem rady obrończej 2) jest czuwać nie nad moralną stroną korporacyi adwokatów przysięgłych, rozstrzygnięcie skarg podawanych na tychże, sprawowanie władzy dyscyplinarnej, wyznaczanie bezpłatnych obrońców dla biednych, określanie wysokości honorarium w razie sporów, na zasadzie taksy i t. p.

Widzimy więc, że w organizacyi adwokatów przysięgłych przeprowadzone zostały te pierwiastki prawodawcze, które dawno teorya za niezbędne uznała: 1) najwyższe wykształcenie specjalne, uniwersyteckie, 2) pięcioletnia praktyka i 3) ustrój korporacyjny, ochraniający i czuwający nad utrzymaniem godności adwokackiej. Niestety, organizacya ta, której w teorii nie zarzucić nie można, sparaliżowaną niejako została przez postawienie równoległe z adwokatami przysięgłymi obrońców prywatnych, od których prawo nie wymaga ani wykształcenia prawnego, ani praktyki podobnej do pierwszych. Obrońcą prywatnym może być każda osoba, nawet z elementarnym wykształceniem, byleby uzyskała przy jednym z sądów, to jest: zjeżdźcie sędziów pokoju, sądzie okręgowym, albo izbie sądowej odpowiednie świadectwo na prowadzenie spraw. Świadectwo takie daje prawo obrońcy prywatnemu stawiania tylko przy tym sądzie, który wydaje świadectwo. I tak, kto opłacił rs. 45 rocznie przy zjeździe sędziów pokoju, wolno mu stawać przy sądach pokoju, respective sądach gminnych w okręgu tegoż zjazdu; kto opłacił rs. 75 w sądzie okręgowym albo izbie sądowej — ma prawo prowadzenia spraw w tychże sądach. Jednakże sądy mogą odmówić podobnego świadectwa, jeżeli się przekonają, że proszący o nie, nie są dostatecznie rozwinięci umysłowo.

Jak widzimy, wymagania od tego rodzaju obrońców są więc nie skromne i czysto praktycznej natury.

2) Przy wprowadzeniu reformy sądowej do kraju tutejszego, rada adwokatów przysięgłych nie była ustanowioną, atrybucye zaś rady przeszły na ogólnie zebranie członków sądu okręgowego. Pierwszy przez sądu okręgowego warszawskiego powołany do życia tak zwany izba adwokatów przysięgłych, która za następnego prezesa zniszczona została.

Nie ujmuję znaczenia praktyki wogóle. Nie twierdzą też, wykazując łatwość zdobycia stanowiska obrońcy prywatnego, że pomiędzy nimi niema ludzi pożytecznych, godnie służących swemu, szczupłymi granicami zakreślonego dziełu. Wszakże i prawodawstwo francuzkie zna obrońców przy sądach pokoju 3), od których nie wymaga wyższych kwalifikacyj naukowych. Tacy obrońcy muszą być potrzebni, gdy się zważy, że większość drobnych, szematowych spraw, podlegających jurysdykcji sądów pokoju, nie wymaga wysokiej inteligencyi i że adwokat przysięgły nierazko w podobnych sprawach, bez szkody dla klienta radby się wyręczyć obrońcą prywatnym. Lecz tam, gdzie łatwość osiągnięcia świadectwa na prowadzenie spraw dla ludzi wszelkiego rodzaju, gatunku i stopnia wykształcenia, wytworzyła cały proletaryat wątpliwych obrońców, gdzie wolność używania bezkarnie zaszczytnego tytułu „adwokata” i poniewieranie tego tytułu, do którego daje prawo tylko specjalna nauka tak samo, jak do tytułu lekarza, inżyniera, profesora i t. p., wyrodziła bezgraniczną zarozumiałość i zuchwałstwo, — tam stanu podobnego nie można nazwać normalnym.

Pojmujemy te czysto lokalne przyczyny, które wpłynęły na powołanie do życia obrońców prywatnych — atoli przyczyny te w większości oddzielnych jurysdykcji sądowych nikną już bezpowrotnie i dlatego należy się spodziewać, że jesteśmy w przededniu nowych praw, które anormalne stosunki adwokatury uregulują na nowych podstawach.

Najpoważniejszą z przyczyn jest ta, że przepisy organizujące pełnomocników wydane były na te wielkie obszary państwa, w których nierazko potrzeba było rozstrzygnąć pytanie, czy pełnomocnikiem do prowadzenia spraw może być nieumiejący czytać i pisać. Departament kasacyjny senatu niejednokrotnie rozstrzygał to pytanie. A zatem brak w niektórych częściach olbrzymiego państwa odpowiednich sił do zajęcia stanowiska adwokata przysięgłego, niewątpliwie wpłynął na to, że

3) Obrońcy przy sądach pokoju zasnadczono różniąc się od naszych obrońców prywatnych.

JOHN BULL i JEGO WYSPA

przez Max O'Rella.
Przekład Wiktoryi Rosiokiej.
(Dalszy ciąg — patrz Nr. 108).

VI.

Kobiety. — Moda. — Francuzki i angielskie dziewczęta. — Swoboda i niezależność. — Niedotrzymanie przysięgi. — Zatygodnienie małżeństw. — Kobiety niższych klas. — Niepomyślna kwiatarka. — Iza biała.

Angielki odznaczają się zdrową cerą, stanowczością ruchów i długą nogą, przypominającą, że w Anglii stopa równa się prawdziwie dwunastu calom. Mając taką podstawę, niełatwo stracić równowagę, a niepodobna zrobić un faux pas.

Gdy angielfka jest piękną, niema równej na świecie, lecz po większej części brak wyrazu w jej twarzy, oczy pozbawione są blasku i sprytu, zęby duże i wystające, a śmiejąc się, pokazuje dziąsła jak nosorożec. Kobiety przekwitają bardzo prędko, rzadko która jest przystojną po trzydziestu latach; w niższych klasach Londynu, wyglądają straszliwie blade, z oczami nabrzkniętymi.

Moda i tutaj rządzi despotycznie.

W roku 1881 ideałem piękna była dziewczyna blada, wysmukła, z oczyma podkrążonemi, wyglądająca eterycznie. Chodziła krokiem chwiejnym, pogardzała jedzeniem, głos brzmiał cicho, a twarz wyrażała pogardę rzeczy prozaicznych; mówiła samemu przysłówkami: straszliwie! całkowicie! ostatecznie! okropnie! Nad kwiatkiem, kawałkiem porcelany starej, lunatyczka taka przesiadywała w zamysleniu całe godziny, w końcu zamieniała się w straszliwą geś, w całkowicie idyotkę.

Moda kazała kobietom nosić ciemne suknie i krótkie włosy, panom przeciwnie — długie

łoki, w których wyglądali jak w warkoczach; ruchy, chód, wyraz twarzy były jednakowe dla obu płci: górna część twarzy, miała być podniesiona, oczy wytrzeszczone, podczas gdy usta i broda zwisały się powinny z wyrazem niechęci — słowem, należało przybrać minę zięjącego karpia. Westchnienia przepływały rozmową, spólgłoski wymawiano najniżej, przeciągając samogłoski. Sprobuj utkwilić bezmyślny wzrok w przestrzeni, włóż szklę na oczy, usta napełnij ulepkami i mówić zacznij, a spojrzawszy w lustro, zobaczysz typ eleganta ówczesnego.

W kilka lat później wszystkie panie chodząc kulały, a modę tę wywołało lekkie kulenie księżnej Walii, wskutek ataku reumatycznego.

Przytoczyłem niniejsze przykłady, aby zaprzeczyć mniemaniu, jakoby angielfki rozsądniejsze były na tym punkcie od swych siostr francuzek. Przynajmniej w wielu razach wyższość angielfek, są naturalniejsze, mniej egzaltowane i nie chorują na migrenę. Nie będąc tak naiwnymi jak francuzki dziewczęta, są zarazem mniej dziecinne; wychodzą same bez towarzysztwa mamy lub służącej, ścisną cię serdecznie za rękę i bez zarumienienia patrzą w oczy. Panna sama w mężkiem towarzystwie idzie do teatru, na spacer; na wszystkich zebraniach rej wiedzie; za to mężatka powinna domu i dzieci pilnować; kobiety nie szaleją z miłości dla męża, lecz też nie kochają się w innych. Przyczyną oziębłych stosunków w małżeństwie bywa pan mąż, nie pozwalający na żadną pufałość; angielfki nie umie być przyjacielskim, a najczulsze zabiegi żony obracają się w niwecz; angielfki też, szanując swą godność, nie okazują szczególnych względów mężowi, nie wiedząc, czy takowe dobrze przyjęte będą od ich panów i władców.

We Francyi, po nabożeństwie, dziewczęta wychodzą na spacer do ogrodów publi-

cznych, w celu pokazania nowych trzewiczków; z oczyma w dół spuszczone, idą drobnym krokiem — a za nimi mamy szepeją:

— Moja córka ma tyle a tyle posagu.

Te niedzielne spacerki przypominają mi zwykle jarmarki, na które mamy pędzą swe owieczki. Czegóż podobnego nie znajdziesz w Anglii; mokre, mgliste powietrze nie sprzyja spacerom, delikatne bucki przesiąknięte wilgocią, a któżby patrzył na jedwabne suknie i kosztowne kapelusze?

Dla tego też młoda angielfka w prostej sukni, grubych wysokich bucikach i słomianym kapeluszu, biegnie z innemi dziewczętami i chłopcami na łąkę, po za miastem, aby zagrać partyę lawn tennis'u — ani jedna mama nie znajduje się w towarzystwie; wróciwszy do domu, z apetytem spożywa obiad bez żadnego wstydu, po nad wdzięk stawia zdrowie. Powiedzieć angielfce:

— Pani jadasz jak wróbelek — byłoby zarzutem a nie komplementem. Ruch, dobre odżywianie się i kąpiele zimne latem i zimą nadają im tę świeżość i zdrowie.

Piętnastoletnie dziewczęta podróżują same, do szkół w Londynie przyjeżdża wiele z północnej Szkocyi; we Francyi znowu młoda panna bez służącej nie pójdzie kupić pary rękawiczek do sklepu po drugiej stronie ulicy. Siedziałem pewnego razu z dwiema angielfkami na Polach Elizejskich, przy nas zajęły miejsce dwie młode francuzki w towarzystwie rodziców. Po jakiejś chwili, siedzącej po prawej stronie ojca zostało opróżnione, jedno z niewiniątek zapytało:

— Mamo czy mogę usiąść przy ojcu? — a dzieciątko to miało z osiemnaście lub dwadzieścia lat. Moje angielfki do dziś dnia zanoszą się od śmiechu na wspomnienie tego zdarzenia.

Wychowanie w Anglii zmierza do rozwinięcia jaknajwiększej samodzielności. Za-

dua matka nie pomyśli o otworzeniu listu adresowanego do córki, dziewczęta mają swe prywatne korespondencye, których nikt nie kontroluje; ten brak podejrzenia niszczy cały urok tajemniczości, ztąd w Anglii nie ma mowy o ukrytych pod poduszką książkach, o listach sekretnych, pisywanych po północy etc. Cnota wyrasta i rozwija się w promieniach swobody i zaufania.

Angielska panna bez zarumienienia może wziąć do ręki każdą gazetę, są one pisane zarówno dla niej jak i dla wszystkich, gdyż nad swobodą prasy, jako najlepszy cenzor, czuwa opinia ogółu. Dość spojrzeć na jeden numer komicznych gazet francuzkich, aby zrozumieć, dla czego dama półświata jest bohaterką ich społeczeństwa.

Anglicy wobec kobiet nigdy nie prowadzą dwuznacznych rozmów, słowem wszystko w tym kraju zmierza do ugruntowania swobody, jaką posiadają kobiety i panny.

Duma, będąca szczególnie cnotą angielfką, zaszczenia w młodych dziewczętach poczucie niezależności. Córki zamożnych rodzin pracują w sklepach, lub jako gubernantki przyjmują miejsca u obcych; niektóre wyjeżdżają do Kanady, Indji lub Australii w roli dam do towarzysztwa, aby nie prowadzić próżniaczego życia w domu. Przytem w angielskich rodzinach, które są bardzo liczne i mają po większej części od sześciu do dwunastu dzieci, panny nie mają posagu, a szansa zamażpójścia korzystniej przedstawia się na obczyźnie niż w rodzinnych stronach. Tytu angielfków w emigrowało do kolonij, iż daje się tam uczuć potrzeba kobiet, podczas gdy w Anglii jest ich przepelnienie. Mówiłem wyżej iż dziewczęta średniej klasy nie mają posagów; gdyby starający się młodzieniec zapisał ojca ile tysięcy zamyśla dać córce, pokazano mu drzwi. Pragnący się żenić musi mieć odpowiednio utrzymanie dla siebie i żony, wolno mu jednak zareczyć się nie posiadając jeszcze żadnego stanowiska.

instytut pełnomocników ugruntowano na takich zasadach, jakie najbardziej zdawały się odpowiadać okolicznościom miejsca i czasu. I oto widzimy pośredni stan pomiędzy istotywnym adwokatem a każdą prywatną osobą, mającą prawo stawiania w sądzie. Były agent ubezpieczeń, pisarz przy dozorcach kościelnym, nauczyciel szkół elementarnych, zbankrutowany komisant, biegły faktor i tym podobni, dzięki tylko jakiejś takiej znajomości języka i kilkudziesięciu ważniejszych reguł prawnych, mogą otrzymać świadectwo i zasiąść na jednej ławie z tym, od którego wymaganem jest przynajmniej 20 lat ciężkiej nauki i co najmniej pięć lat rzetelnej praktyki sądowej.

Intencje prawodawcy widoczne są z artykułu 245 organizacji sądowej, pozwalającego wybierać pełnomocników nawet z pośród cudzoziemców w tych miejscach, gdzie się okazał brak pełnomocników przysięgłych, albo gdzie ich zupełnie nie będzie. Potwierdza to jeszcze lepiej przepis, pozwalający sądom zamykania listy obrońców prywatnych tam, gdzie tychże dostateczna znajduje się liczba. Oczywiście rzecz, że zastępowanie rzeczonych przepisów w tych okręgach sądowych, gdzie nietylko nie zbywało na światłych przedstawicielach stanu obrończego, ale co większa, gdzie instytut adwokatury, jak w kraju tutejszym, utrwalił się już był korporacyjnie za poprzedniego sądownictwa, wywołać musiałoby stosunki anormalne i co zatem idzie, niejaki poniżenie stanu, na który historycznie pracowało wiele powag i talentów.

Sądymy że nietylko w kraju tutejszym, gdzie zaczyna się wytwarzać proletaryat pseudoprawniczy, ale wszędzie, gdzie liczba adwokatów przysięgłych jest wystarczająca, istnieje ten anormalny stan rzeczy, przy którym stosunek liczebny klientów do obrońców jest nieprawidłowy, a zatem szkody.

Leon Gajewicz.

SPRAWOZDANIA TARGOWE.

Włosańska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 15 maja). Ważne rzeczywiste czynniki polityczne lub finansowe nie oddziaływały w tygodniu ubiegłym na targ spekulacyjny, a jednak kurs papieru produkcyjnego w tym dziale, uległ znacznej zmianie. Przeszło o 10 m. obniżył się w ciągu tygodnia kurs akcji kredytowych, bez żadnego nowego powodu. Pogłoski za pomocą których starano się usprawiedliwić zniżkę — jak nowe straty z powodu konkursu cukrowni Wenricha, ogłoszonego przed dwoma laty lub brak zatrudnienia a żądanie zupełnej bezczynności młynów należących do węgierskiego ogólnego banku kredytowego — okazały się zmyślonkami. Spekulacyja nabrawała nagle zupełnie przekonania, że w obec

Wielu jest młodych studentów zaręczonych od lat kilku, których dzień ślubu odłożony jest do chwili pozyskania stanowiska; jako narzeczeni bywają sami na zabawach, w teatrach lub innych miejscach publicznych.

Zwyczaj angielski udzielają zaręczonym takiej swobody, iż bez obustronnej zgody nie wolno im zerwać stosunku; zdradzona dziewczyna pozyna uwodziciela przed sądem, we Francji para naręczonych spotyka się tylko w towarzystwie, zachowując wszelkie przepisy etykiety; w Anglii przeciwnie młodzi odbywają wspólne spacerki, sobie tylko oddani, przestają się zaliczać do koła reszty młodzieży, naręczona traci już pewien wdzięk w oczach innych młodzieńców. Żądają też gdy bez przyczyny zostanie porzucona, ma prawo żądać odszkodowania, które bywa uszczelnione w formie pieniędzy. Rachunki tego rodzaju są nader zabawne: listy miłosne czytają w sądzie na głos, młode oskarżycielki wyliczają otrzymane przysięgi i pocałunki. Czasami staje przed sądem czterdziestoletnia panna oskarżająca lubego o zdradę dla młodszej, piękniejszej lub bogatszej. Innym razem młody marzyciel obdarty z najmilszych złudzeń żąda wynagrodzenia za zrobiony mu zawód; jeden z nich żądał pewnego razu znacznej sumy, mówiąc, iż w nadziei prowadzenia spokojnego życia z dochodów żony, odmówił przyjęcia bardzo dobrego urzędu; inny znów zmuszony do zapłacenia porzuconej dziewczynie pięciu set funtów, zaprowadził ją w miesiąc później do ołtarza, w celu odzyskania danych pieniędzy.

Nic łatwiejszego w Anglii nad dostanie ślubu nie potrzeba żadnych papierów, żadnych pozwoleń, zeznanie poświadczone przez dwóch świadków ot i wszystko czego wymagają.

Nieraz dziewczyna wychodzi z rana aby list odebrać na pocztę, a godzinę wraca oświadczając rodzicom iż jest po ślubie — podobne wypadki zdarzają się wówczas, gdy rodzina stawia jakie przeszkody.

Mąż niewiernej żony nie jest przedmiotem śmiechu; potrzebuje dowiedzieć winy żony i bezwzględnie otrzyma rozwód. Jeżeli uwodziciel jest bogatym człowiekiem, wtedy pan małżonek, bez wszelkich pojedynków pozywa go przed sąd, żądając pieniędzy za wyrządzoną obrazę, w stosunku do majątku żony — nieraz sąd przyznaje bajeczne sumy, a mąż jest po stronie śmiejących się,

niedoli ekonomicznej w jakiej znajduje się od dłuższego czasu monarchia austriacko-węgierska, niedoli, która wydatnia się najwymowniej w zmniejszeniu dochodów z dróg żelaznych i w obec ograniczenia interesów produkcyjnych instytucji finansowej austriackiej, kurs austriackich akcji kredytowych jest bardzo wygórowanym. Uznano więc powszechnie, że kurs akcji kredytowych wymaga poprawki takiej samej, jakiej usługi akcje austriacko-węgierskie państwowych dróg żelaznych. Żądają pochodzi wielka podaż austriackich akcji kredytowych i znaczna obniżka ich kursów. Zniżkę tę zaostrzyły w dniach ostatnich artykuły rosyjskiego „Gonca urzędowego”, którym przypisywano tendencje nieprzyjazne dla Anglii, tudzież wiadomość, że rząd niemiecki zamierza zażądać kredytu w celu wzmożenia sił wojennych w Alzacji i Lotaryngii. Podczas gdy akcje kredytowe spadły o 10 m., udziały dyskontowe-komandytowe, jakkolwiek nie zdolały utrzymać się przy kursie najwyższym, zakończyły tydzień zwyżką 2 1/2 0/0. Główną przyczyną zwyżki była podróż Hansemana do Petersburga, bo chociaż giełda nie zapatruje się na konwersję pożyczek rosyjskich, tak optymistycznie jak przed kilku miesiącami, to jednak podróż p. H. wzbudziła znowu nadzieję rychłego urzędziwieństwa obywateli, tembardziej, że na targu rent utrzymuje się ciągle usposobienie mocne, a na rynku pieniężnym, nie zmniejsza się wcale obfitość. Ze giełda jest zawsze jaknajlepiej usposobiona do przyjęcia dobrze oprocentowanych papierów, dowodzi tego wprowadzenie 4-ro procentowych prorytetów kolei kozłowsko-riazańskiej. Wprawdzie większa część tych papierów jest przeznaczona na konwersję 8-cio procentowych prorytetów kolei riaziańsko-kozłowskiej, lecz w każdym razie popyt na nowe prorytety był tak ogromnym, że nawet po znacznym podwyższeniu kursach nie można było go zaspokoić. W dziale papierów kolejowych niemieckich, chwilowe przynajmniej wywołało niezadowolnienie na konwersję 4 1/2 procentowych prorytetów kolei Nordhausen-Erfurt na 4-ro procentowe, uważane powszechnie za krzyżującą niesprawiedliwość, gdyż, bezpośrednio przedtem wykonano konwersję 4-ro procentowych obligacji upaństwowionych dróg żelaznych na 3 i pół procentowe. Wkrótce jednak poprawiło się usposobienie, w przekonaniu, że przyczyną tego kroku jest zamiar ukoniecznienia upaństwowienia. Na targu rent w tygodniu ubiegłym nie było żadnych znaczniejszych zmian.

Targi warszawskie. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 15 maja). Wełna. W tygodniu ubiegłym sprzedano tylko 100 ctn. wełny średniej do Tomaszowa i 30 ctn. wełny cienkiej do Zgierza. Kontrakty pozabawione są ożywienia zarówno tu jak i w Cesarstwie. Jarmark zapowiada się niewielkimi chociaż zmiana na lepsze może jeszcze nastąpić. Dowozy mogą być większe, niż na jarmarku przeszłorocznym, gdyż mało zakontraktowano. Od dnia 13 kwietnia do 13 maja r. b., przybyło na targ warszawski 1394 p. 2 f. (w r. z. 1291 p. 24 f.), u było z targu 6,610 p. 7 f. (w r. z. 5,490 p. 26 f.), pozostało więc na składach 9,176 p. 1 f., czyli o 4,894 p. 26 f. więcej niż przed rokiem. Dużo jest jeszcze wełny niesprzedanej, szczególniej polskiej cienkiej w lepszych gatunkach; średniej więcej nabywano, lecz po cenach tak niskich, że na sprzedanych 60 centnarach właściciel stracił podobno 600 rs., oprócz kosztów składowego, prowizji i kosztów wysyłki. Z b o z a dowieziono bardzo dużo, więcej niż potrzebowano na potrzeby miejscowe a ponieważ wywóz za granicę był niemożliwy, przeto ceny musiały się obniżyć, zwłaszcza, że i męka stawała o 10 kop. na pudrze. Pszenica straciła 15 kop., żyto 30 kop. Płacono za pszenicę wybo-

O ile miłe i porządne wrażenie robią kobiety klas średnich i pracujących, o tyle wstrętnym jest wygląd kobiet sfer najniższych. Okryte łachmanami, brudne, z włosami nieczesanymi, z twardą i nabrękną od pijaństwa, z kapeluszem na głowie ubranym w kwiaty, wstążki i pióra, ohydny przedstawiają widok. Szczególniej stare kobiety — kto je raz ujrzy nie zapomni nigdy! Takich upadłych istot w samym Londynie liczyć można tysiącami; młode nie idą w służbę, woła pracować w fabrykach, albo, co się częściej przytrafia, sprzedają zapalki, kwiaty lub bezczynnie włóczęją się po ulicach. Niemoralność tych dziewcząt jest oburzająca. Niektóre z nich są wcale ładne, lecz trudno jaki sąd w tym względzie wydać bez użycia przedtem mydła i gorącej wody. Te brudne istoty spoglądają często zazdrosnym okiem na porządne służące klasy średniej, przekładają jednak życie w nędzę niż utratę, jak mówią, swej niezależności. Porządne służące przychodzą zwykle ze wsi.

We Francji uderza cudzoziemca ohydność kobiet niższej sfery. Chłopki w swych białych czepekach, z twarzą otwartą, opowiadające o życiu wśród uciążliwej pracy, miłe robią na każdym wrażenie. Te kobiety są też bogactwem Francji! dziewczęta wiejskie zawsze czysto ubrane, każda z małymi wyjątkami, ma po tuzinie bielizny, którą zabiera idąc w służbę. W Anglii, w Londynie głównie, służąca chodzi jak pani wystrójona, w kapeluszu choć bez koszułki. Życie w tej sferze bywa do najwyższego stopnia znikczemniałe, równa się życiu zwierząt.

Ciekawy przedmiot do studyj ofiarują angielskie kwaciarki, tym szczególnie, którzy wyobrażają je sobie w postaci pięknych dziewcząt z powieści Aleksandra Dumasa niby słodkie gołąbki, którym sam król Vert-Gallant *) nie waha się rzucić całuska. Kwaciarka londyńska przemawia ochryplym głosem, wydzielając wó alkaloidalną, brudną i tak wstrętną, że biorąc różę z koszyka, rzucasz czemprędzej pieniądz aby się jej nie dotknąć. Pamiętaj, jak na wyścigach w Longchamps w 1869 roku księżniczka Metternich uściśnęła rękę kwaciarki Izabeli. O! ty uroczą Izabelo, londyńskie kwaciarki, prócz fachu, niczem ciębie nie przypominają.

*) Henryk IV we Francji.

(D. c. n.)

rową 6.90—7.20, białą 6.50—6.90, pstrą i dobrą do 6.45, ordynaryjną do 5.70; żyto wyb. 4.50—4.60, średnie 4.20—4.60; jęczmień wyb. 4.50—5, średni 4.05—4.20, ord. do 4; owsia 2.85—3.75; grykę 4.35—4.80; groch polny 6—8, cukrowy 8—9, fasolę 10—11; kaszę jaglaną 1—1.50; olej rzepakowy do 5, lulały do 5.50. O k o w i t a dowieżona w ilości stosunkowo wielkiej i ofiarowana bardziej niż żądano, nie mogła utrzymać się przy cenach zesłotygodniowych. W Hamburgu ceny podniosły się znowu o 1/4 m. Cukier. Wobec braku zleceń z Cesarstwa, gdzie targi pozostają w słabym nastroju, ani rafinada ani męka nie była tutaj przedmiotem większych obrotów. Rafinady, zakupiono trochę pojedynczymi bezkami, na potrzeby miejscowe, po cenach niezmiennych: Hermanów 2.85, Oryszew 2.82 1/2, inne marki 2.80—2.77 1/2; za kostki płacono 2.77 1/2. Mękę chwilo nabywano zwawiej, po cenach wyższych. Sprzedano 3 wagony Modelu po 2.15, później zabrakło na wywóz i można było dostać po 2.42 i pół. Z Petersburga donoszą ostatnio o powiększeniu się zakupów i o wstrzymiżiwszy postawie posiadaczy. Ceny męki podniosły się o 15—20 kop., a nabywców chętnych nie brak, chociaż zapasy w pierwszym rękę są bardzo znaczące. Ceny trzymają się słabo; sprzedano wczoraj 3 wagony po rs. 4 kop. 12 i pół, obok tego 6,000 pudów, niewiadomo po jakiej cenie.

Wełna. Berlin, 13 maja. W tygodniu ubiegłym nie dokonano znaczniejszych obrotów. Tyłko fabrykanci krajowi pokrywali najniezbędniejsze potrzeby, a cały obrót nie przewyższył 600—800 ctn. Głównym przedmiotem obrotów była wełna brudna, za którą płacono 40 kilka marek za centnar. Za wełną myłą przed strzyżką, zbywaną pojedynczymi małymi partiami, nie można było osiągnąć więcej nad 105—108 m. centuar, za gatunki średnie. Usposobienie w ogóle może być nazwane wyciekającym. Przebieg jarmarku lipskiego nie mógł pobudzić fabrykantów do zwawszych zakupów, którzy zresztą na zbliżających się jarmarkach będą mogli dostać taniej potrzebnych gatunków. O zakupach kontraktowych nic nie słychać.

Wełna. Toruń 12 maja. W tym roku odbędzie się tutaj jarmark w dniu 10 i 11 czerwca, gdyż na d. 13 i 14 czerwca, właściwą porę jarmarku przypadają Zielone Świętka. Spodziewają się ogromnych dowozów z sąsiednich prowincyj polskich.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Odnogi kolei dąbrowskiej od Strzemieszc do Granicy i Sosnowic mają być otwarte w maju roku przyszłego.

Nowa fabryka fortepianów ma wkrótce powstać w Warszawie.

Nowe cfo. Wyroby metalowe złożone i posrebrzane płacić będą cła 26 rubli w złocie od puda, jeżeli każda sztuka waży więcej niż funt. Wyroby zaś drobniejsze tak brązowe jak i z innych metali, złożone i posrebrzane, płacić będą 52 ruble złotem od puda.

Normalna ustawa towarzystw rolniczych przedstawiona została radzie państwa. Według tej ustawy towarzystwom wolno będzie: 1) urządzić zebrania członków w celu rozpraw o przedmiotach odnoszących się do rolnictwa; 2) zajmować się rozszerzaniem wiadomości rolniczych, współdziałać przy zakładaniu szkół rolniczych, urządzaniu wystaw, pogadanek i t. p.; 3) wydawać dzieła o rolnictwie; 4) dopomagać obywatelom ziemskim w najmie robotników i rządów, pośredniczyć przy kupnie maszyn, narzędzi rolniczych, nasion i t. p.; 5) przeznaczyć różnego rodzaju odznaczenia; 6) urządzić biblioteki i zbiory rolnicze. Zezwolenie na zakładanie takich towarzystw zależeć będzie od gubernatorów.

Bank państwa ma zamiar zniżyć procent od rachunków bieżących do 10%, bankierom zaś i kantorom bankierskim wcale nie będzie płacić procentów.

Przedmioty handlu korzennego. — (Dokończenie patrz Nr. 109).

Z włoskich szafranów wyróżniają t. z. Aquila, z miasta t. n., niestępującej francuzkim, dostaje się na świat przez Tryest i Wenecję.

Turecki zwany macedońskim, zwykle nieczysty, wilgotny, w dotknięciu tusty, mało pachnący. Przy wyrwywaniu grzeńków, turecy smarują palce olejem, przez co szafran nabiera ciemniejszej barwy i staje się cięższym.

Rosyjski szafran z Kaukazu, bardzo dobry, lecz produkowany w ograniczonej ilości, na miejscową potrzebę, tak, iż do Rosji przychodzi głównie s szafran perski i francuzki z Marsylii i Bordeaux.

Szafran perski odznacza się ciemnoczerwonymi grubymi pręcikami, był dawniej uważany za najlepszy, lecz dziś silnie fałszowany różnymi dodatkami, rozchodzi się w Indjach. Z azjatyckich tradia się jeszcze s szafran kaszmirski.

Anglicy hodują szafran w ogromnych ilościach, lecz w wysmienitym gatunku w okolicach Cambridge, Essexu i Norfolk.

W drobniagowych handlach spotkać można mionony szafran podrabiany tłuczonym cukrem, męką ryżową i t. p. Zwycię fałszują szafran listkami nagietków (Calendula off.) lub ciałami kwiatkami granatu, które przez namoczenie w wodzie dobrze rozróżnić można pod powiększającymi szklami. Trafiają się również włókna rozgotowanej słoniny, które rozpoznać można po zapachu starożytnego tłuszczu przy nagrzaniu. Nazwa Foeminelle stosuje się do szafranu, w którym znajdują się słupki kwiatowe jasno-żółtej barwy, lub szafran fałszowany rumiakiem polnym (Chrysanthemum leucanthemum) zafarbowanym na czerwono odwarłem zwykłego szafranu. Mielony szafran pochodzi głównie z Angsburga, tak silnie fałszowany, że jest częstokroć szkodliwy zdrowiu. W ostatnich czasach zjawił się chemiczny preparat, zwany szafranowym surogatem, używany przy wyrobie likierów (żółta farba), którego wszakże do przypraw używać nie należy, gdyż posiada nieprzyjemny przykry smak. Funt tego proszku kosztuje 15 talarów, podczas gdy funt szafranu bywa około 18 talarów.

Kronika Łódzka.

(—) Dziś odbędzie się o godzinie 1 po południu poświęcenie nowego pawilonu szpitalnego przy szpitalu św. Aleksandra na Wólce.

(—) Położenie kamienia węgielnego pod nowy szpital dla starozakonnych odbędzie się 3. 23 b. m., nie zaś d. 24, jak pierwotnie zamierzano.

(—) W sprawozdaniu rocznym z działalności towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odczytanem na ogólnym zebraniu w Petersburgu, znajdujemy słowa uznania dla oddziału Łódzkiego, jako jednego z oddziałów najgorliwiej zajmujących się sprawami przemysłu i handlu.

(—) Jubileusz. „Kuryer Warszawski” powiada, iż dziesięciolecie istnienia naszej straży ogniowej ochotniczkiej ma być święcone stosowną uroczystością, po której nastąpi zabawa. Otóż możemy zapewnić, iż ani o uroczystości ani też o zabawie, straż nasza wcale nie wie i że nic podobnego nie będzie miało miejsca.

(—) Z Chojn. W numerze ostatnim „Gazety Świętecznej” spotykamy korespondencję z Chojn, pisaną przez właściciela Adama Smugę. Ciekawsze fakty z tej korespondencji podajemy naszym czytelnikom.

Chojny były dawniej wsią, która w roku 1862 została rozkolonizowaną, dobra zaś sprzedano w r. 1873. Katolików obecnie jest w Chojnach dwunastu. Kościołek filialny, znajdujący się tam, obsługuje 1916 dusz i należy do parafii Milek, oddalonych o 12 wiorst, w Chojnach mieszka zwykły wikaryusz. Kościół jest drewniany, stary, ale w porządku, gdyż w r. 1870 oszalowano go deskami, pokryto gontem, dano nowy sufit, wieżę i pomalowano. Przed pięciu laty mianowany wikaryuszem ksiądz Skarupa, który zajął się gorliwie wykorzeniem pijaństwa i zdołał skłonić przeszło 50 osób do wyrzeczenia się wódki. Oprócz tego za jego staraniem otoczono murem cmentarz około kościoła, w bramie zaś postawiono dzwonnice murowaną, kosztującą 600 rs. Dach pobito gontami nowymi na stare, pomalowano kościół wewnątrz pokostem, pomalowano też i położono ołtarze, których jest trzy, co kosztowało 670 rs. Plebania i dom organisty, wystawione niedawno, są w porządku, lecz inne budynki groziły przewróceniem, postanowiono więc postawić w ich miejsce murowane. Na wszystkie te roboty parafia uchwaliła składkę po 30 kop. z morga, a że jest morgów 1,500, zebrano więc 450 rs. Później złożono jeszcze po kop. 15 z morga, razem złożono 675 rs., koszty zaś wynosiły 2,650 rs., mimo iż cegłę ofiarowali właściciele cegielni bezpłatnie. Resztę kosztów t. j. 1975 rs. pokryto z ofiar dobrowolnych niektórych parafian. Ksiądz Skarupa po uskutecznieniu tego wszystkiego porzucił Chojny, gdyż mianowano go proboszczem w parafii Kamiona nad Wisłą w Sochaczewskiem.

(—) Tuby pożarne stróżów nocnych rewidowane były w sobotę, na plażu ćwiczeń pierwszego oddziału straży ochotniczkiej. Przy tej sposobności zgromadzili się stróżowie w komplecie, a było ich około czterdziestu.

(—) Wycieczka. Grono młodzieży łódzkiej przeważnie ze sfer handlowych, zachęcone przykładem warszawian, postanowiło się wybrać w przyszłym miesiącu na wycieczkę do Ojcowa w kilkanaście osób. Pomysł wcale dobry.

(—) List z Łodzi. Pod powyższym tytułem czytamy w „Gazecie Rzemieślniczej” korespondencję pióra p. St. U., w której autor nie szczędił pochwał dla tego pisma w sposób dość niefortunny. Nie przeczymy, iż „Gazeta Rzemieślnicza” jest piśmie politycznym, jednakże drukowanie samej sobie pochwał, choćby nawet w korespondencji, musimy uważać co najmniej za nietaktowne. Obok tego p. U. proponuje, aby przemysłowcy utrzymywali dla swych pracowników, po jednym, po dwa, po kilka i kilkanaście egzemplarzy „Gazety”. Nowo-założone towarzystwo młodzieży ewangelickiej nasunęło p. U. pod pióro zachętę dla osób wpływowych do założenia podobnego towarzystwa dla młodzieży katolickiej.

(—) Na stacyi telegraficznej w Warszawie znajdują się telegramy niedoręczone, nadesłane z Łodzi d. 14 b. m. dla Gajera, Błasa i dla S. Trockenheima, oraz ze Zgierza dla Krona.

(—) Bójka. W pewnym ogrodzie przy ulicy Konstantynowskiej syn właściciela, kilkunastoletni wyrostek, zaczął psuć drzewka, a trzeba wiedzieć, iż ogród wypuszczony jest w dzierżawę. Ogrodnik, służący u dzierżawcy, napominał chłopca, gdy to jednak nie pomogło uderzył go i wyrzucił z ogrodu. Wtedy ojciec chłopca z kilku ludźmi wpadł i pobił ogrodnika. Sprawa przejdzie na drogę sądową.

(—) W letnim teatryku p. Sellina, przy ulicy Konstantynowskiej, dawać będzie przedstawienia jedna z prowincjonalnych trup polskich. Tak więc przez połowę zimy byliśmy bez teatru polskiego, za to

mieć go będziemy w lecie. Dobrze zrobił p. Sellin, iż zerwał z tradycją tingel-tan-głów. Teatr w ogródku może mieć powodzenie, naturalnie, jeżeli będzie przyzwoicie zorganizowany.

(-) Produkcje na linie drucianej, wykonane przez p. Blondin'a w sobotę i w niedzielę w ogródku Dreher'a, sprowadziły na miejsca płatne około dwustu osób, ale na bezpłatnych było conajmniej kilkanaście tysięcy. Na sąsiednich ulicach, mianowicie na Spacerowej i Zielonej, na wszystkich balkonach, parkanach a nawet na dachach były tłumy publiczności, przyglądające się Blondin'owi spacerującemu po linie wyciągniętej na wysokości trzeciego piętra. Od widzów bezpłatnych zbierano dyski do skarbonek blaszanych — podobno na rzecz biednych; lecz chętnych do zapalenia i tej niskiej ceny było bardzo mało.

(-) Z teatru. W sobotę przedstawiono w teatrze Victoria po raz pierwszy pięcio-aktową komedię G. Mozera p. t. „Porucznik Szykowski”. Sztuka jest istotnie dalszym ciągiem „Wojny w czasie pokoju”, stanowi jednak całość odrębną, pomimo kilku odnośników, niezrozumiałych dla tych, którzy nie znają części pierwszej. Główne osoby komedii są te same, co w „Wojnie w czasie pokoju”, tylko obracają się w odmiennych sytuacjach. Pułkownik, już pensjonowany, gości w domu przyjaciela, kapitana Krzyckiego, ożenionego z Ilką. Spotykamy dalej siostrę Ilki, młodszą, Prysę i ciotkę ich, starszą pannę, wreszcie aptekarza, również ożenionego z idealnym swego serca z części pierwszej. Rzecz dzieje się na wsi. Do domu Karola Krzyckiego zjeżdżają w odwiedziny krewni i znajomi, rozporządzono już wszystkimi pokojami, wtem zjawia się nieoczekiwany porucznik Szykowski, dla którego zabrakło miejsca. Przerzucają go z pokoju do pokoju, wreszcie lokują pana porucznika na leśniczówce, gdzie zabiera znajomość z córeczką leśniczego i kochankiem jej, prowizorem aptekarskim z pobliskiego miasteczka i przyrzeka młodej parze dopomóżdź do małżeństwa. Porucznik ma dobre serce; myśli pocziwie, ale nierozważnie, stąd wchodzi w ciągłe kolizje z całym otoczeniem. Mężowie podejrzewają go o bałamucenie żon, — prowizor wyzywa na pojedynkę aptekarski, w którym zamiast broni palnej lub szesnicy, grają rolę dwa proszki — seidlitz i arsenik — rozłożone pomiędzy rywalami. Nawet ukochana Pryska zwraca się przeciwko porucznikowi z powodu, że zanadto interesuje się panią Mirską, podczas gdy on strzeże ją tylko przed podstępami zamiarami Edwarda. Wszystko kończy się oczywiście jaknajlepiej — Szykowski zdobywa serce Pryski i zapowiada formalne oświadczenie na dzień następny, w którym przybyć ma ojciec panny. Czy się ożenił — o tem powie nam może autor w trzeciej części komedii. Rzecz cała jest krotoczwila, bez pretensji, ale pełną humoru, nie nużąca widza ani na chwilę, pomimo pięciu aktów. Zmowa żon przeciwko mężom przypomina trochę „Wielkie bractwo” Fredry.

Z grających wyróżnił się korzystnie p. Gloger w roli pułkownika; miał on właściwie jedną tylko scenę z porucznikiem i odegrał ją doskonale. Pan Dobrzański starał się być właściwym porucznikiem Szykowskiem, a nie możemy mieć do niego pretensji, jeżeli niezupełnie odpowiedział zadaniu; nie można grać na przemian bohaterów, trzpiotów, mężów poważnych i kochanków salonowych. P. Czapski niepotrzebnie ucharakteryzował się na idyotę, — grał niezłe. Z kobiet zasługują na pochlebny wzmiankę panie: Wesołowska, w roli ciotki, — Czaplinska, w roli Pryski, — Marya Wesołowska, w roli leśniczanki i Niesiołowska w roli aptekarzowej. Ruchy pani Bieńkowskiej straszliwie są zmapierowane, całe obejście się na scenie — nienaturalne, przesadzone; wady te rażą szczególnie w salonie. Reszta grających nie umiała ról, skutkiem czego całość przedstawienia wypadła nieszczerze. W niedzielę powtórzone „Porucznika Szykowskiego” na benefit p. Glogera. Publiczności było sporo.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— Straszna katastrofa. W sobotę o godzinie piątej po południu właściciel składu nafty i mydła przy ulicy Fręta w Warszawie p. Masson posłał stróża do komórki po bankę z benzyną. Stróżowi towarzyszyła sklepowa z latarką. Przy powrocie stróż przez nieuwagę tłucze w sieni naczynie i rozlewa benzynę, sklepowa zaś z przerażenia upuszcza latarkę, od czego zapala się benzyna. W jednej chwili stróż i sklepowa stanęli w płomieniach a współcześnie skutkiem eksplozji zapaliły się schody aż do strychu. Stróż, cały w płomieniach, wybiegł na ulicę, lecz przechodnie zamiast go ratować, uciekali, dopiero jeden z doróżkarzy derką okrył go i stłumił ogień. Straszliwie porażonego odwieziono do szpitala, gdzie

stan jego budzi obawy. Sklepowa, objęta płomieniem, stała na miejscu, wołając o pomoc. Uratował ją znajdujący się wówczas na podwórzu blacharz Berek Zinger; poniosła tylko niewielkie obrażenia na ciele.

Po zapaleniu się schodów ogień dostał się do komórki, gdzie był skład benzyny, nafty, łożu i t. p., skutkiem czego nastąpił wybuch powrotny. Kilku przechodniów próbowało dostać się do wnętrza palącego się domu, okazało się to jednak niemożliwym. Jednocześnie na trzech piętrach okazały się w oknach głowy mieszkańców, wzywających ratunku. Nareszcie z pobliskiej fabryki przyniesiono trzy drabiny, które jednak ledwie sięgały do drugiego piętra. Pierwszy wszedł na drabinę Paweł Fiedorow, woźny z sądu handlowego. Sprawdzone na dół mieszkańców pierwszego i drugiego piętra, co było dość łatwym. W oknach trzeciego piętra stały trzy osoby: Kamiński pakinajster z kolei nadwiślańskiej, żona jego i Gronau, obywatel z pod Warszawy; prócz tego Kamińska trzymała na ręku poduszkę z dzieckiem kilkomiesięcznym. Kamińska chciała skoczyć z okna, lecz mach ją powstrzymał, oddał dziecko Gronauowi i zaczął żonę spuszczać po gzymsie, przytrzymując ją w ostatniej chwili za warkocz.

Na szczęście pochwylił ją Fiedorow i zniósł na dół bez szwanku. Wtedy na drabinę wszedł dr. Zaręba. Kamiński zsunął się na wąski gzyms i poduszkę z dzieckiem rzucił na ręce dr. Zaręby. Dziecko ocalało, poczem Kamiński spuścił się ku drabinie, namawiając do tego Gronaua, który jednak wolał wyskoczyć z okna i spadł na jakiegoś żołnierza, skutkiem czego osłabiwszy impet nie poniósł żadnego szwanku, jedynie tylko zranił się w czoło, żołnierz zaś bardzo się potłukł; w tymże czasie cegła spadając z góry, zraniła dr. Zarębę w głowę.

W mieszkaniach od podwórza znajdowały się dwie rodziny: Zielińskiego fryzjera z teatru i Longwelda członka orkiestry teatralnej. Longweldowi zdołał się dostać na dach sąsiedniej oficyny za pomocą sznurka skręconego z prześcieradeł, przyczem jednak L. zwichnął nogę. Zielińska, trzymając na ręku córkę ośmioletnią, zdecydowała się wyskoczyć oknem na materace i sienniki rozłożone na podwórzu przez lokatorów z oficyn. Tymczasem wypadło jej z ręki dziecko i uderzywszy o kamień, zabiło się na miejscu, ona zaś wyskoczywszy za dzieckiem, omiędła rozłożone materace i padła na bruk. Podniesiono ją jeszcze żywą, jednakże w drodze do szpitala zmarła w drodze.

Straż ogniowa przybyła na miejsce pożaru dowiero w trzy kwadranse po wybuchu ognia. Sprawdzono sikawkę parową i wzięto się do zlewania dachu i piętr. W celu zrobienia przejścia dla toporników, przebito ścianę w domu sąsiednim, przedtem jednak zapadła się na trzecim piętrze podłoga.

TELEGRAMY.

Ateny, 16 maja. Dowódcy blokujących eskadr nie zgodzili się na przewóz greckimi statkami deputowanych z wysp do Aten. Stronicy Delyanisa stanowić będą większość izby. Eskadra austriacka blokuje wyspy.

London, 15 maja. „Times” pisze, że wczorajsze zebranie u lorda Hartingtona zadecydowało o upadku projektów irlandzkich Gladston'a.

Wiedeń, 15 maja. W zerwaniu układów handlowych z Rumelią podejrzewają wpływ Anglii.

Wiedeń, 16 maja. Sekretarz ministerium węgierskiego Matlekowicz, przyjechał dla porozumienia się co do środków słowych przeciw Rumunii.

Rzym, 16 maja. Na ostatniem posiedzeniu konferencji dla własności przemysłowej, Grimaldi zaznaczył, iż zjazd uznaje postępy sprawione konwencją 1883 r. Dalej zdecydowano, iż najbliższy zjazd odbędzie się w Madrycie w 1889 roku.

London, 16 maja. Statek „Arcadia” zatonał pod Baltimore. Cała załoga i liczni podróżni zginęli.

Wrocław, 15 maja. Miasto Crossen nad Odrą nawiedzila straszna trąba powietrzna. Kilka domów zrujnowanych, ze wszystkich prawie dachy pozrywane. Wieża kościelna runęła i zasypała gruzami kilka budynków. Kilkanaście osób wzdobyto bez życia, drugie tyle ciężko rannych. Na Odrze zatonały 2 statki, przyczem zginęło 5 osób.

OSTATNIE WIADOMOŚCI HANDLOWE.

London, 13 maja. Wykaz banku państwa (w tysiącach funtów szterlingów). Całkowita rezerwa 10,720 (ubyla 1,019), noty w obiegu 24,829 (ubyla

220); zapasy w gotówce 19,799 (ubyla 1,239); portfel 20,978 (ubyla 311); saldo prywatne 22,683 (ubyla 87); saldo państwowe 5,980 (ubyla 1,034); rezerwa not 9,327 (ubyla 1,076); ubezpieczenie rządowe 14,333 (przyb. 250).

Paryz, 13 maja. Wykaz banku państwa (w tysiącach franków). Gotówka w zlocie 1,371,700 (przyb. 45,700), w srebrze 1,133,800 (przyb. 3,300); portfel głównego banku i filij 1,038,603 (przyb. 439,300); noty w obiegu 2,686,800 (ubyla 158,900); prywatny rachunek bieżący 1351100 (przyb. 777,100); saldo państwo 282,600 (przyb. 148,900); ogół zaliczek 573,700 (przyb. 276,100); odsetki i dyskonto 11,800 (przyb. 1,900).

Petersburg, 14 maja. Weksle na Londyn 23 1/2, na Hamburg 19 3/4, na Amsterdam —, na Paryz 24 1/2, 1/2 imperyały 8.36, rosyjska premija pożyczka 1-ej emisji 246, także II em. 226, rosyjska pożyczka z roku 1873 156 3/4, II pożyczka wschodnia 100 1/2, III pożyczka wschodnia 100 7/8, 6 1/2 renta złota 184, 5 1/2 listy zast. ziemsk. 162 1/2, akcje rosyjsk. wiel. D. Z. 255 1/2, kolei karsko-kirowskiej 366, petersburski bank dyskontowy 723, warszawski bank dyskontowy 310, rosyjski bank dla handlu zagr. 325 1/2, dyskonto prywatne 4 1/2, 9/16.

Berlin, 15 maja. Bilety banku rosyjskiego 199.55; 5 1/2 listy zastawne 62.40, 4 1/2 listy likwidacyjne 56.75, 5 1/2 pożyczka wschodnia II em. 61.75, III emisji 62.70, 4 1/2 pożyczka z 1880 r. 87.90, 5 1/2 listy zastawne rosyjskie 99.80, kupony celna 322.20, 5 1/2 pożyczka premialna z 1864 roku 151.00, także z 1866 r. 140.90; akcje banku handlowego 84.25, dyskontowego 76.75, dr. żel. warsz. wiedz. 250.10; akcje kredytowe austriackie 449.00, najnowszą pożyczka rosyjska 99.50, 6 1/2 renta rosyjska 113.80, dyskonto 3 1/2, prywatne 1 1/2, 9/16.

London, 15 maja. południe. Konsola 101 7/8, pruskie 4 1/2, konsola 103 1/2, turko. konw. 15 1/2, rosyjska poz. z 1873 r. 99 1/2, 4 1/2 renta złota wag. 83 1/2, egipska 69, banku ołtomajskiego 11 1/2, lombardy 9 1/2, akcje kanału sueskiego 84, spokojnie.

Petersburg, 14 maja. Łój w m. 42.50, na sier. 43.00. Pszenica w m. 11.60. Żyto w m. 7.30. Owies w m. 5.25. Koponie w m. 44.50. Siemie inisue w m. 16.50; pogoda.

Berlin, 15 maja. Targ zbożowy. Pszenica słabo, w miejscu 148 — 168, na m. —, na m. cz. 163 1/2, na cz. lp. 154 1/2, na lp. sier. 156 1/2, na sier. wrz. —, na wrz. paż. 160 1/2. Żyto ospele, w m. 129-139, na m. 136 1/2, na m. cz. 136 1/2, na cz. lp. 136 1/2, na lp. sier. 137 1/2, na sier. wrz. —, na wrz. paż. 138 1/2, na paż. list. —, na list. gr. —, na gr. st. —, jezemia w m. 115-120. Owies słabo, w m. 128-162, na m. —, na m. cz. 128 1/2, na cz. lp. 128 1/2, na lp. sier. 129, na sier. wrz. —, na wrz. paż. 130, na paż. list. —. Groch warzel. 165-200, pastewny 130-142. Olej lniany w m. —, rzepakowy w m. b. becz. 44.2. Okowita w m. bez becz. 38.4.

Szczecin, 15 maja. Pszenica mocno, w m. 146-156, na m. cz. 153.00, na wrz. paż. 162.50, żyto mocno, w m. 126-131, na m. cz. 132.00, na wrz. paż. 137.00. Olej rzepakowy usp. dobre na m. cz. 45.00, na wrz. paż. 46.00. Spirytus spokojnie, w m. 38.20, na m. cz. 38.20, na lp. sier. 39.10, na sier. i wrz. 39.90. Olej słalny ocłony w m. 11.25.

London, 14 maja. Targ zbożowy. Wszystkie rodzaje zboża spokojnie, pszenica i kukurydza mocno, mąka stale, jezemia i owies ciężko, owies rosyjski stale. Od ostatniego poniedziałku dowieziono obcego zboża: pszenicy 27,320, jezemia 1,440, owsa 42,840 kwr.

London, 14 maja. Cukier Havana Nr. 12 nominalnie 14 1/2, cukier burakowy 12 1/2; ospale.

Glazgow, 14 maja. Surowiec. Mixed numbers warrants 38 sz. 2 p.

Liverpool 14 maja. Sprawozdanie początkowe. Przyniesczalny obrót 8,000 bel; spokojnie. Dzienny dowóz 4,000 bel.

Liverpool, 14 maja. Sprawozdanie końcowe. Obrót 8,000 bel, z tego na spekulację i wywóz 500 bel. Spokojnie. Middling amerykańska na wrz. paż. 5, na list. gr. 4 1/2 c p.

Manchester 14 maja. Water 12 Taylor 6 1/2, Water 30 Taylor 8 1/4, Water 20 Leigh 7 3/4, Water 30 Clayton 7 3/4, Mook 32 Brooke 7 3/4, Mnie 40 Mayoll 8, Medio 40 Wilkinson 9 1/4, Warpeeps 32 Lees 7 1/2, Warpeeps 35 Rowland 7 1/2, Double 40 Weston 8 1/2, Double 60 zwykły g. 11, 32 1/2 116 yds 16x16 grey tkaniny z 32/46 168, spokojnie.

New-York, 14 maja. Bawełna 9 1/2, w N. Orleans 8 1/2, Olej skalny rafinowany 70 1/2, Abel Test 7 1/4, w Filadelfii 7 1/4. Surowy olej skalny 6 1/4. Certyfikaty pipe line 7 1/2 c. Mąka 3 d. 25 c. Czerwona pszenica ozima w miejscu 88 c., na m. nominalnie na cz. 88 1/2 c., na lp. 89 1/8 c. Kukurydza (nowa) 47 1/2. Cukier (fair refining Muscovado) 4 1/2 c. Kawa (fair Rio) 9. Łój (Wilcox) 6.40. Słonina 5 1/2. Fracht zbożowy 4.

Bawełny przywieziono w tygodniu ubiegłym do wszystkich portów związkowych 37,000 bel, wywieziono do W. Brytanii 56,000 bel, do łądu statego 11,000 bel. Zapas 615,000 bel.

DZIENNA STATYSTYKA LUDNOSCI.

Urodzeń od dnia 10 do 16 maja łącznie było: W parafii katol. Dzieci żywych 67, a mianowicie: chłopców 35, dziewcząt 32, z tej liczby dzieci ślubnych 62, nieślubnych 5, Nieżywo urodzonych 4, w tej liczbie ślubnych 3, nieślubnych 1. W parafii ewang. Dzieci żywych 45 a mianowicie:

chłopców 23, dziewcząt 22, z tej liczby dzieci ślubnych 14, nieślubnych 1. Nieżywo urodzonych 4 w tej liczbie ślubnych 4, nieślubnych —.

Starozakonnych. Dzieci żywych 16, a mianowicie: chłopców 15, dziewcząt 1, z tej liczby ślubnych 16, nieślubnych —. Nieżywo urodzonych —, w tej liczbie ślubnych 16, nieślubnych —.

Małżeństwa zawarte w dniu 15 i 16 maja: w parafii katol. 10 a mianowicie: Wojciech Janiński z Anną Kmieć, Teofil Figiel z Józefą Kasiniką, Piotr Kadziko wski z Franciszką Borowicką, Teofil Menchikowski z Waleryą Ołkowską, Franciszek Jabłoński z Poligą Kasprowicz, August Laubisch z Maryanną Szewczyk, Jan Fejst z Teresą Wiczcerek, Franciszek Lech z Michaliną Rutą, Leon Pawliński z Karoliną Tokarek, Tomasz Wileziński z Maryanną Bielecką.

W parafii ewang. 2, a mianowicie: Adolf Drowitz z Lindą Emilią Lehmann, Gustaw Gugacz z Maryanną Kozłowską.

Starozonnych. — Zmarli w dniu 15 i 16 maja: Katolicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 9, w tej liczbie chłopców 3, dziewcząt 6; dorosłych 4, w tej liczbie mężczyzn 2, kobiet 2, a mianowicie: Władysław Tyborowski, lat 22, Emma Bartosiewicz, lat 46, Jadwiga Kowalska, lat 32, Józef Calozyski, lat 67.

Ewangelicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 4, w tej liczbie chłopców 2, dziewcząt 2; dorosłych 3, w tej liczbie mężczyzna 1, kobiet 2, a mianowicie: Karolina Balcer, lat 46, Luiza Bandorf, lat 69, Augusta Petsch, lat 68.

Starozakonni: dzieci do lat 15-tu zmarło — w tej liczbie chłopców —, dziewcząt —; dorosłych 1 w tej liczbie mężczyzna —, kobiet 1, a mianowicie: Masło Rojza, lat 21.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

Table with columns: Gielda Warszawska, Gielda Berlińska, Gielda Londyńska. Rows include exchange rates for various currencies and commodities like wheat, oil, and sugar.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

Hotel Victoria. Emil Haagen z Lipska, Józef Sporny z Warszawy, Pękosławski z Konina, Tippmann z Pragi, Leopold Hirsch z Wrocławia. Hotel Polski. P. Kuchsa z Rusk, Korzybski z Warszawy, Sosnowski z Warszawy, Goldring z Warszawy, Stebelski z Warszawy, Rokosowski z Rosinowa, Boradynski z Bocznoy, Borman z Takuin, Czerniecki z Dobryczyn, Kulman z Norymbergu, Eder z Tyrolu, Ginsberg z Białogostoku. Hotel Hamburgski. Grünbaum z Pesztu, Szpilrein z Warszawy, Zbarski z Cherson, Kanell z Białogostoku, Itasin z Dyrnaburga, Seidenzweig z Stedlee. Hotel Manteuffel. O. Bonjean z Lipska, Sichowski z Kalisza, L. Miszanko z Podolska, M. Samsonow z Moskwy, E. Hartmann z Bradfordu, H. Stansfeld z Bradfordu, H. Schiffer z Turku, N. Cegalow z Charkowa, E. Bergmann z Berlina, C. Fischer z Torania, H. Janson z Offenbachu.

WYKAZ DEPEZ

niedoreczonych przez tutejszą stację telegraficzną z powodu niedokładnych adresów i innych przyczyn. D. Dęmbiński z Piotrkowa—Olpatow z Warszawy—Lejb Zaks z Płocka.

RUCH TYGODNIOWY

N.A. TUTEJSZEJ STACJI TOWAROWEJ od dnia 9 do 8 maja 1886 r.

Table showing weekly trade statistics for various goods like flour, oil, sugar, and other commodities, with columns for quantity and price.

O G Ł O S Z E N I A.

ОБЪЯВЛЕНИЕ.

Судебный Приставъ Създа Ми- ровыхъ Судей I-го Петроковскаго Округа, Игнатий Сушинский, жи- тельствующій въ г. Лодзи въ до- мѣ N. 1384-D, объявляетъ, что 26 Мая сего 1886 года съ 10 часовъ утра въ гор. Лодзи въ до- мѣ Николая Штарка, подъ N. 1437, будетъ продаваться движимое иму- щество, принадлежащее Ферди- нанду Кенигу, заключающееся въ коровахъ и оцѣненное въ 150 руб. — коп., на удовлетворение претен- зии Конрада Галевакаго.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной.

Апрѣля 28 дня 1886 года. 543—1—1 СУШИНСКИЙ.

Объявление.

Судебный Приставъ Създа Ми- ровыхъ Судей I-го Петроковскаго Округа, Игнатий Сушинский, жи- тельствующій въ гор. Лодзи, въ домѣ подъ N. 1384д объявляетъ, что 12 Мая сего 1886 года съ 10 часовъ утра въ гор. Лодзи въ до- мѣ Николая Штарка, подъ N. 1437, будетъ продаваться движимое иму- щество, принадлежащее Людовику Гликману, заключающееся въ ро- ялѣ и мебели и оцѣненное 110 руб. — коп. на удовлетворение претен- зии Эразма Панасевича и Лейбы Бокуяна.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной.

Апрѣля 23 дня 1886 года. 542—1—1 СУШИНСКИЙ.

Объявление.

Судебный приставъ Петроков- скаго Окружнаго Суда Ричардъ Будкевичъ на основании 1030 Ст. уст. Гражд. Судопр. объявляетъ, что 12 (24) Мая 1886 года съ 10 час. утра будетъ продаваться движи- мое имущество принадлежащее Юлиусу Дейчлендеръ и Готлибу Ринцу, въ дер. Домброва-Видав- ская и Сверчевъ, Ласкаго Уѣзда, на удовлетворение претензии Эма- нуила Шпигель, состоящее изъ хлѣба, свѣчарни, молотильни, брич- ки шара, боронъ, лошадей ко- ровъ и пр., оцѣненное для тор- говъ 551 рубл.

Г. Лодзь, Апрѣля 23 дня 1886 г. 545—1—1 БУДКЕВИЧЪ.

Объявление.

Судебный приставъ Петроков- скаго Окружнаго Суда Ричардъ Будкевичъ на основании 1030 Ст. уст. Гражд. Судопр. объявляетъ, что 13 (25) Мая 1886 года съ 10 часовъ утра будетъ продаваться движимое имущество принадлежа- щее Люциану Ралачеквичъ въ дер. Пржечня, Ласкаго Уѣзда, на удо- влетворение претензии Ивана Ми- хальскаго, состоящее изъ мебели и коровъ, оцѣненное для торговъ 1,139 рубл.

Г. Лодзь, Мая 3 дня 1886 г. 546—1—1 БУДКЕВИЧЪ.

Объявление.

Судебный Приставъ Петро- ковскаго Окружнаго Суда Ри- чардъ Будкевичъ, на основании 1030 ст. Уст. Гражд. Судопр. объ- являетъ, что 23 Мая (4 Юня) 1886 въ 10 часовъ утра будетъ прода- ваться движимое имущество при- надлежащее Люциану Ралачеквичъ въ дер. Пржечня, Ласкаго Уѣзда, на удовлетворение претензии Гид- ды Гольдманъ, состоящее изъ ло- шадей, экипажей, оцѣненное для торговъ въ 1,180 руб. — коп.

Г. Лодзь Мая 3 дня 1886 г. 548—1—1 БУДКЕВИЧЪ.

Объявление

Судебный Приставъ Петроков- скаго Окруж. Суда Ричардъ Буд- кевичъ, на основании 1030 ст. Уст. Гражд. Суд. объявляетъ, что 14 (26) Мая 1886 года съ 10 часовъ утра будетъ продаваться движи- мое имущество принадлежащее Яну Кобержицкому въ дер. Ка- щинова, Гмины Воля Венжикова, Ласкаго Уѣзда, на удовлетворение претензии Людовика Ротгайнеръ, состоящее изъ овецъ, оцѣненное для торговъ въ 500 руб.

Г. Лодзь Мая 3 1886 г. Судебный Приставъ БУДКЕВИЧЪ 547—1—1

Объявление.

Войтъ Гмины Радогощъ, Ло- дзинскаго Уѣзда доводитъ до все- общаго свѣдѣнія, что 13 (25) Мая с. г. въ 11 часовъ дня, на Старомъ Рынкѣ въ гор. Лодзи, будетъ про- изводить посредствомъ изустныхъ торговъ продажу 9 коровъ, оцѣнен- ныхъ въ 180 руб. арестованныхъ у владѣльца Фоль. Камы на попол- нение гминныхъ сборовъ за 1883/5 годъ.

Коровы продаваться будутъ по- шутчно. Радогощъ, 29 Апрѣля 1886 года.

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi

podaje do powszechnej wiadomości, że niżej wyszczególnione nieru- chomości w m. Łodzi położone, z powodu niezapłacenia raty listopa- dowej 1885 r. wystawione zostały na sprzedaż przez publiczne licyta- cye, odbywać się mające o godzinie 11-jej z rana, w kancelaryi Wy- działu Hypotecznego przy ulicy Średniej pod Nr. 427 w m. Łodzi, przed wyznaczonemi notaryuszami, a mianowicie:

a) pod Nr. 16 przy ulicy Nowomiejskiej, obciążona pożyczką Towarzystwa Rs. 22,600; vadium do licytacyi złożyć się mające wy- nosi rs. 4520; licytacya rozpocznie się od summy rs. 33,900; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 7 (19) lipca 1886 roku przed nota- ryuszem Romanem Danielewiczem.

b) pod Nr. 775-A przy ulicy Promenada v. Zachodniej, obcią- żona pożyczką towarzystwa rs. 8500; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rs. 1700, licytacya rozpocznie się od summy rs. 12,750, termin sprzedaży wyznaczono na dzień 8 (20) Lipca 1886 roku przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

c) pod Nr. 843E przy ulicy Karola, obciążona pożyczką Towa- rzystwa rs. 2,300; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rs. 460, licytacya rozpocznie się od summy rs. 3,450; termin sprzedaży wy- znaczony na dzień 9 (21) lipca 1886 r. przed notaryuszem Janem Kamockim.

d) pod Nr. 1257, przy ulicy Główniej, obciążona pożyczką To- warzystwa rs. 8,000; vadium do licytacyi złożyć się mające rs. 1,600; licytacya rozpocznie się od sumy rs. 12,000; termin sprzedaży wyzna- czono na dzień 10 (22) Lipca 1886 r. przed notaryuszem Konstan- tym Płacheckim.

e) pod Nr. 506a, przy ulicy Dzikiej, obciążona pożyczką Towa- rzystwa rs. 18,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rs. 3,600; licytacya rozpocznie się od sumy rs. 27,000; termin sprze- daży wyznaczono na dzień 11 (23) Lipca 1876 r. przed notaryuszem Romanem Danielewiczem.

f) pod Nr. 1355, przy ulicy Dzielnej, obciążona pożyczką Towa- rzystwa rs. 19,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rs. 3,800; licytacya rozpocznie się od sumy rs. 28,500; termin sprze- daży wyznaczono na dzień 14 (26) Lipca 1886 r. przed notaryuszem Konstantym Płacheckim.

g) pod Nr. 21a przy ulicy Nowomiejskiej obciążona pożyczką Towarzystwa rs. 21,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rs. 4,200; licytacya rozpocznie się od sumy rs. 31,500; termin sprze- daży wyznaczono na dzień 15 (27) Lipca 1886 r. przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

h) pod Nr. 275b przy ulicy Zachodniej, obciążona pożyczką Towarzystwa rs. 12,000; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rs. 2,400; licytacya rozpocznie się od sumy rs. 18,000; termin sprze- daży wyznaczono na dzień 16 (28) Lipca 1886 r. przed notaryuszem Janem Kamockim.

i) pod Nr. 1402a przy ulicy Cegielnianej, obciążona pożyczką towarzystwa rs. 23,600; vadium do licytacyi złożyć się mające wynosi rs. 5720; licytacya rozpocznie się od sumy rs. 35,400, termin sprze- daży wyznaczono na dzień 17 (29) lipca 1886 roku przed notaryuszem Konstantym Płacheckim.

Za Prezesa, Dyrektor R. Finster. Dyrektor biura: A. Rosicki.

Są do wynajęcia od 1 lipca r. b.

MIESZKANIA

od 5 pokoi przy ulicy Widzewskiej Nr. 1108. Dowiedzieć się można u F. Ende, ulica Piotrkowska N. 325. 527—3—3

Skradziono książeczkę legityma- cyjną i bilet wojskowy czerwony w Warszawie, na imię Ada- ma Freisera wydane. Ktoby był w posiadaniu wymienionych dowodów, złożyć je zechce w kan- celaryi J.W. Oberpolicmajstra. 529—2—2

DZIŚ i dni następnych w ogródku restauracyjnym KLUKOWA odbywać się będą

KONCERTY

trupy TYROLCZYKÓW pod dyrekcją p. Franciszka Junder'a. Trupa ta, złożona z 6 dam i 4 mężczyzn występować będzie w ko- styumach narodowych. Początek koncertów o godzinie 8 wieczorem. 538—3-2

Po powrocie młm z zagranicy zo- stałam zaopatrzona w wszelkie to- wary wzakres strojów wchodzące, po cenach nader umiarkowanych. Upraszam więc Szanowną Pub- liczność o łaskawe względy na mój magazyn, którego FILIA została ot- wartą na ulicy Piotrkowskiej w do- my W. Abrama Prussak.

EMMA RÖDER, ulica Zielona 265B. 531—3—2

Un francais desire donner des lecons de Con- versation S'adresser chez Mon- sieur Orzechowski N. 4 Place Neuve. 544—3—1

W sobotę t. j. dnia 15 b. m. otwartym zostanie w domu Sztaarka przy ulicy Średniej.

Zakład ogródkowy MLECZNY pod firmą:

„WARSZAWSKA MLECZARNIA”

Która doskonałym nabiałem i mlekiem w każdej porze dnia świe- żem ma honor polecić się Szano- wnej Publiczności 533-3-2 S. Lewiński.

BONA

francuzka, nie znająca zupeł- nie języka polskiego, poszukuje miejsca do dzieci. Wiadomość u rejenta p. K. Płacheckiego, ulica Piotrkowska, dom Schei- blerów. 532—3—3

GIĘDA WARSZAWSKA d. 15 maja.

Table with multiple columns: Wskaźnik, ZA, Dyskonto, W ciągu giełdy, Dopełnione transakcyjne, Akcje, etc. It lists various financial data points and stock prices.

Tabela wygranych

w pierwszym dniu ciągnięcia 4-jej klasy 146 loteryi klasycznej, dnia 14-go maja 1886 roku.

Table with 4 columns: Nr. Wygr. rs., showing lottery results for different prize classes.

Table with 4 columns: Po rs. 90 wygrali NN-ry: showing winners for a 90 ruble prize.

Table with 4 columns: Po rs. 75 wygrali NN-ry: showing winners for a 75 ruble prize.

PODCZAS KOTYLIONA

przez

Fiotra Decourcelle.

I.

Pierwsze taktę kotyliona dały się słyszeć.

— A więc, margrabino — rzekł Jan do swojej starej przyjaciółki, pani de Logerolles, ciągnąc dalej rozpoczętą rozmowę — dla tego żeś mię przez dwa wtorki widziała na komedji, dwa piątki w operze, w jedną sobotę na operze komicznej i pięć czy sześć wieczorów z rządu w towarzystwie, sądzisz, że jestem zakochany?

— Nie sądzę — odparła wdowa — jestem tego pewna

— I dla kogo żywię miłość?

— Nie wiem jeszcze, ale się dowiem.

— Oho!... Od kogo?

— Od świata.

— A któż jemu powie?

— Ty sam.

— Ja!... — powtórzył młody człowiek, uśmiechając się. — Jeżeli na mnie liczysz, margrabino...

— Tak!... Zaprzeczasz, bo wmawiasz w siebie, że jesteś dyskretnym. Dziecko jesteś — ciągnęła dalej pani de Logerolles — wyobrażasz sobie, że dyskrecja a milczenie to jedno; gdy tymczasem jest to po prostu wypływająca z niej konieczność.

— Czemże jest dyskrecja podług ciebie, margrabino?

— Ach, Boże!... — wymówiła z niejakiem zamyśleniem — dyskrecja!... Jest to wieczne wyrzeczenie się siebie, swego spojrzania, myśli, woli... Dyskrecja musi wszystko poświęcić swoim wymaganiom, świętym a strasznym i nie obudzając nawet podejrzania, musi umieć posunąć się do bohaterstwa. Oto dlaczego nie ma już dyskretnego człowieka... Znałam ostatniego!

— Margrabino, margrabino — rzekł Jan przysuwając się do niej — przeczuwam coś zajmującego. Bądź pani dobrą i opowiedz mi tę historjkę.

— Zobaczmy najpierw — odrzekła pani de Logerolles — jak daleko posunął się kotylion... O mój Boże! Stos przyborów ledwie naruszony, przeciągnie się do świtu! Posłuchaj więc mój Janie i skorzystaj... jeżeli możesz.

II.

— Znałeś pułkownika de Gédres, choćby tylko z opowiadania starych ludzi, wychwalających jego niepokorną odwagę, prawosć a także mężką i dumną piękność. Zresztą przypominam sobie, że pułkownik przed wojną w roku 70, w której poległ pod Sedanem, był jednym z codziennych gości twej matki; z pewnością nie zapomniałaś tego człowieka olbrzymiego wzrostu, że szpakowatemi wąsami, mówiącego mało i który ci dawał, gdy byłeś dzieckiem, takie ładne tekturowe fortece, obiecując ci pokazać kiedyś sposób zdobywania prawdziwych...

— Przypominam sobie! — przerwał Jan — zdaje mi się nawet, że mi mama raz mówiła, iż rodzice pani i pana Gédres myśleli o związku małżeńskim pomiędzy wami. Czyż to nie pojedynk jego brata z pani kuzynem Rochevert'em, stworzył pomiędzy obydwiema rodzinami nieprzełamaną zaporę? Czy mył się margrabino?

— Nie — odrzekła pani de Logerolles, rzucając przelotne spojrzenie na młodego człowieka — nie mylisz się...

I jak gdyby nagle cały świat dawnych wspomnień, stanął jej przed oczyma, wdowa zatopiona w tej dalekiej przeszłości, przestała mówić.

— Więc cóż, margrabino? — zapytał Jan łagodnie, przerywając od kilku chwil trwające milczenie — a pani opowiada nie?

— Moje opowiadanie! — powtórzyła pani de Logerolles, budząc się jakby ze snu. — właściwie — dodała, jakby mówiąc do siebie — wszystko jedno, czy wiesz o tem lub nie... Mówię więc dalej:

... Było to w lecie, w bliskości Rouen, gdzie Robert de Gédres, który dowodził wtedy jednym pułkiem gwardji, stał właśnie załoga. Większość mieszkańców, uciekając przed miejskim upałem, udała się po trochę świeżego powietrza i cieniu do przesłonecznych leśnych mieszkań, w które tak obfituje okolica. Jedną z najpiękniejszych tych posiadłości należała do państwa... nazwę ich — jeżeli chcesz — dla gładkości opowiadania, panem i panią de Lucenay.

Pani de Lucenay nie pochodził z Rouen, był to paryżanin z krwi i kości. Ale, że był zapalonym myśliwym i o tej porze o-

kolice Rouen obfitowały w zwierzynę, więc kupił tę wille, gdzie co rok, od lipca do listopada, zamieszkiwał ze swoją młodą żoną.

Jeżeli panu de Lucenay bardzo się podobało przebieganie lasów z leśniczym i badanie czynów i ruchów swoich dzików i saren, to bynajmniej nie można było tego powiedzieć o tej, która nosiła jego nazwisko i którą to wszystko bardzo mało zajmowało.

Nudy, których doświadczała pani de Lucenay, podzielała prawdopodobnie większość kobiet zamieszkałych w jej sąsiedztwie, gdyż to stopniowo zaczęły zbliżać się do siebie i w końcu tak się zaprzyjaźniły, że w krótkim czasie, życie małej kolonii stało się prawie wspólne.

Zabijało się dzień razem, a wieczorem zbierano się po kolei u jednej z pań, gdzie się oddawano komedji salonu, grze w papierki, wtedy zupełnie nowej, wesołym płasom, wreszcie wszystkim tradycyjnym wiejskim rozrywkom.

Gdy się zbliżała godzina obiadowa, mężowie przybywali z Rouen, przywożąc z sobą mnóstwo gości, z których najczymniej żywił stanowiło z sześciu oficerów, pomiędzy którymi najokazalszym był niezapręczenie Robert de Gédres.

Pewnego wieczoru, po bardzo ożywionym baliku, na którym pułkownik dużo tańczył z panią de Lucenay, goście rozeszli się i młoda kobieta, odprowadziwszy ich do bramy, powracała, by życzyć mężowi dobrej nocy, gdy ze zdziwieniem ujrzała go w myśliwskim stroju, w kamazach zachodzących mu powyżej kolan i ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

— Moja kochana — rzekł, całując ją w czoło — idę na czaty. Renaud, mój leśniczy, doniósł mi dziś rano o istnieniu dwóch wilków, które, gdyby ich zostawił w spokoju, pożądałyby mi wkrótce wszystkie moje młode sarny. Spij dobrze. Nie wróć, zdaje mi się, przed świtem!

— Czy nie ma niebezpieczeństwa przy najmniej?... — zapytała pani de Lucenay z przestraszaniem.

— Dla obydwoh łotrów owszem, ale dla mnie, najmniejszego; nie trwój się. Spij spokojnie, powtarzam ci. Zobaczysz jutro rano łapy obydwoh ichmościów przybite w korytarzu.

I zawoławszy Renauda, który ubrany od stóp do głów, jak jego pan, stał o kilka kroków z czapką w ręku, pan de Lucenay znów ucałował żonę i oddalił się.

Upał tego wieczoru był straszny. Pani de Lucenay weszła do swego mieszkania, rozbrała się, a włożywszy długi, biały, koronkowy neglig, oparła się o poręcz balkonu i przypatrywała się nocy.

Cały ogród kąpał się w promieniach księżycy. Najbliższy powiew wiatru nie poruszał liści. Tylko brzęczenie nocnych owadów dochodziło z pól i lasów.

— Ach!... — wyszeptala młoda kobieta, rozmarzona tym widokiem. — To ogród Małgorzaty!... Ale Faust właśnie poluje na wilki!...

I gdy nie miała jeszcze ochoty udać się na spoczynek, przyszło jej na myśl pójść odetchnąć wonią kwiatów, piękniejszych w tem olśniewającym świetle.

Do ogrodu trzeba było przejść przez dużą oszkloną cieplarnię, położoną tuż przy stołowym pokoju, oddzielonym od salonu materyalną osłoną tak, że wieczorem, podczas przyjęcia, wszystkie trzy pokoje zdawały się tworzyć jeden.

— Ho, ho!... Jaka dokładność w szczegółach, margrabino!... — przerwał Jan z ukosa spoglądając na opowiadającą — znasz pani więc ten dom?

— Znam — odparła pani de Logerolles, nie okazując wzruszenia — często tam bywałam dawniej i dość dobrze przypominam go sobie. Ale nie przerywaj mi więcej, bo pomieszasz mi wszystkie to wspomnienia.

... Pani de Lucenay otworzyła ciężkie żelazne drzwi cieplarni i zapuściła się w głąb cieniistej alei, wysadzonej wielkimi kasztanami, która prowadziła na trawnik.

Zaledwie uszła kilka kroków, gdy zadrżała.

Łagodny i błagający głos, wołał ją po imieniu. Odwróciła się raptownie. Przed nią stał Robert de Gédres.

— Pan!... — wyrzekała osłupiała — tutaj... o tej porze?... Ale czego pan chcesz?...

— Zobaczę panią!... — odpowiedział namiętnie. — Ochl!... nie oburza się pani! Bóg mi świadkiem, że przed dwiema godzinami nie wiedziałem co uczynię. Gdy panią opuściłem, zacząłem chodzić bez celu po łąkach. Nagle, na zakręcie drogi, ujrzałam pani męża w myśliwskim stroju przechodzącego z leśniczym. Zrozumiałem,

że szedł na czaty i szalona myśl mnie oparowała. Wróciłem się; przeszedłem przez parkan w głąbi ogrodu, nie wiedząc co czynię; po to, żeby na chwilę zbliżyć się do pani, żeby zobaczyć okna pokoju, w którym spałaś. Ale nagle sama mi się ukazała i pozostałam niemym i nieruchomym pod cienistym drzewem, nie śmiąc ruszyć się, drząc z obawy, aby widzenie to nie było widmem mej wyobraźni, mającym pierzchnąć, gdy tylko rękę do niego wyciągnę. Wreszcie, w chwili gdy myślałem, że sen mój uleciał, przybyłaś! I chcesz, kiedy opatrność zysła mi szczęście, którego może już nigdy mieć nie będę, chcesz, żebym milczał, żebym zamknął w tem sercu bijącym tylko dla ciebie, tajemnicę, która je dusi! Nig!... To niemożliwe! To szalone!...

Pani de Lucenay, osłupiała zjawieniem się Roberta i nagle, namiętnem wyjawieniem tej miłości, zwolna cofała się przed nim, tak, że w chwili, kiedy pan de Gédres rzucał ostatni krzyk rozdartej duszy, znajdowali się oboje w cieplarni.

Ledwie wielkie to wyznanie wyszło z ust Roberta, gdy młoda kobieta chwyciła go raptownie za rękę.

— Posłuchaj pan!... — wymówiła bez tehu, wyciągając słuch.

W nocnej ciszy słychać było piasek trzeszczący pod szybkim i śmiałym krokiem mężczyzny, który idąc żwawo, gwizdał myśliwską piosnkę.

— Mój mąż!... — wyszeptala stłumionym głosem. — Ach!... Nieszczęsny, zgubił się mój mąż!...

— Nie — odparł krótko pan de Gédres. Wiedząc gankiem do salonu. Mam dość czasu!

— Tak!... Może!... ale idź pan; odejdz prędko — mówiła pani de Lucenay w rozpaczy.

— I popychając go ku drzwiom cieplarni, zamknęła je za nim raptownie, poczem chwyciła krokiem weszła do stołowego pokoju.

Był najwyższy czas. Pan de Lucenay wchodził do salonu.

Na widok żony, zatrzymał się.

— Jaktol!... — rzekł — to ty, moja kochana?

A zauważywszy jej bladłość:

— Ale — dodał — co ci jest? Drżysz cała.

— Tak!... — odrzekła głosem — któremu starała się nadać silne brzmienie. — Nie mogłam spać. Zeszłam przejść się trochę po ogrodzie... Nieoczekiwane przybycie twoje przeraziło mnie trochę, ale uspokój się, nie mi nie będzie.

— Jaki niezgrabny ze mnie człowiek! — rzekł spieszenie pan de Lucenay. — ale to nie moja wina, tylko tych dwóch przekłetych wilków. Wyobraź sobie, że głupcy dali się zabić natychmiast. Renaud powalił jednego, ja drugiego. Nie miałem nawet potrzeby wystrzelić drugiego naboju.

I mówiąc te słowa, hrabia oparł broń o sprzęt stojący obok niego.

— Ach!... doprawdy!... — odrzekła młoda kobieta, która podczas wyjaśnienia męża, miała czas przyjść nieco do siebie. — Rozumiem teraz twój przedki powrót...

— A więc — ciągnął dalej Lucenay — kiedy zesłaś przejść się po ogrodzie, może zechcesz to ze mną uczynić, hrabino?

— Z przyjemnością, od chwili, gdy...

Pani de Lucenay nie dokończyła rozpoczętego zdania i wyciągnawszy rękę, jakby chcąc się czego chwycić w próżni, upadła bez zucia prawie, na fotel za nią stojący.

Promień księżycy, przebiwszy się przez zasłonę obłoków go pokrywających, ukazał jej wyraźnie, przed drzwiami cieplarni, na chwilę oświetlonemi, bladą i zatrwożoną twarz pana de Gédres.

I obraz ten znikł natychmiast, gabiąc się w ciemności, księżyc bowiem skrył się znów pod szarawe obłoki.

III.

Oto co się stało.

W chwili, gdy pani de Lucenay, przerażona przybyciem męża, popychała ciężkie żelazne drzwi za pułkownikiem, zatrzasnęły się one tak prędko, że uchwyliły i odciąły palec prawej ręki pana de Gédres.

W tej samej chwili pan de Lucenay wchodził do salonu.

Pomimo okropnego bólu, Robert miał tyle siły, by nie krzyknąć. Cierpienie jednak było tak straszne, że myślał, iż zemdleje. Nadzwyczajny wysiłek woli nie dopuścił tego. Wtedy, odzyskawszy zinną krew, chciał nieć i w tym celu, macając po ciemku, próbował podtrzymać lewą ręką zdruzgotany palec!

Ale czyniąc to usiłowanie uczuł nowy ból, straszniejszy może niż pierwszy i prze-

konał się, że palec ten, zgnieciony i wplątany w żelazne zawiasy drzwi, przytwierdzony był jeszcze do ręki, wazkim kawałkiem ciała.

Właśnie w tej chwili, przy blasku świecy, rzucającej niepewne światło na pokój, de Gédres ujrzał pana de Lucenay, jak proponował żonie towarzyszenie jej do ogrodu i jak ta nagle upadła na fotel.

Mąż, zauważywszy na małym stoliczku flakonik z solami, pochylił się nad żoną, by dać jej niem odetchnąć.

— Ach!... — wyszeptala nagle — powietrze! Powietrze jej trzeba.

Pan de Gédres nie usłyszał tych słów, ale odgadł je na ustach hrabiego, po spojrzaniu, które rzucił na drzwi, usiłując ostrożnie oswobodzić swe ramię, podtrzymujące głowę hrabiny.

Robert de Gédres w jednej chwili objął w myśli dramat mający się odegrać; straszny skandal! prawo tego małżonka, który nie mógł się nie uważać za obrazonego i tę kobietę bez zarzutu, na zawsze zgubioną, może zabić, z powodu jego lekkomyślności nie do przebaczenia.

Wtem myśl, jak błyskawica, przeszła mu przez głowę.

Lewa jego ręka gorączkowo zaczęła przetrząsać kieszeń, wyciągnęła z niej szczyrtek, który otworzył zębami i jednym zamachem, bez wahania, odciął pasmo ciała trzymające go w niewoli. Poczem, zakrywając chustką zakrwawioną pozostałość odciętego palca, znikł w ciemności.

Pan de Lucenay otworzył drzwi. Świeże powietrze, padając wprost na twarz młodej kobiety, przywróciło jej zucia.

Otworzyła oczy, ujrzała przed sobą nieśmiało uśmiechającego się męża, przymknięte drzwi, kasztanową aleję i ogród jaśniejący w promieniach księżycy.

Co się zaś tyczy pułkownika de Gédres, oficerowie jego pułku dowiedzieli się nazajutrz w raporcie, że rano, czyszcząc rewolwer, skaleczył się niebezpiecznie w rękę i że wieczorem na wyjechać do swego majątku w Solonii, dla odbycia kuracji.

IV.

— Daję słowo! — rzekł Jan, obcierając czoło, gdy wdowa przestała mówić — wiesz margrabino, że twoje opowiadanie niewesołe.

Zatopiona w dawnych wspomnieniach, pani de Logerolles nic nie odpowiedziała.

— Jedną rzecz mię zastanawia — ciągnął dalej młody człowiek — mianowicie jeżeli pułkownik de Gédres był tak dyskretnym, jakim sposobem jesteś pani tak obznajmiona ze wszelkimi szczegółami tego zdarzenia?

— To też nie od niego się o nich dowiedziałam — odrzekła margrabina, przestając dumać.

— Pani de Lucenay musiała więc być z panią bardzo serdecznie zaprzyjaźniona, kiedy wyjawiała pani taką tajemnicę — mówił dalej Jan, spoglądając badawczo na starą przyjaciółkę.

— W istocie — odrzekła wytrzymując spokojnie spojrzenie, na siebie skierowane — byłam jej przyjaciółką... jej serdeczną przyjaciółką... I przez długi czas nie przedemną nie ukrywała!... Ale, oto kotylion się skończył i moja siostrzenica Klara powraca nareszcie do mnie. Dobranoc, mój Janie! A nadewszystko — dodała czarująca kobieta, nacylając się do jego ucha — uważaj, żeby ci się palec nie dostał między drzwi.

KONIEC.

PAMIĄTKI PO ZMARŁEJ ŻONIE.

Przez

Henryka Lavedan.

Przez całą noc pan Marescot przewracał się na łóżku, nie mogąc zmrzyć oka. Obraz jego narzeczonej go nie opuszczał, imię jej Virginia drażniło uporczywie go, jak melodye, których zapomnieć nie można. Myślał zagłębiony w poduszkach:

— To jutro. Jutro magistrat, kościół, rodzina ucza.

I życzył sobie obudzić się starszym o dwadzieścia cztery godzin, zonatym, sam ze swoim skarbem. Ach! jakże będą szczęśliwi przynajmniej podczas miodowych miesięcy. A dla czego nie całe życie? znał przecież szczęśliwe małżeństwa, jego będzie jednym z tych. I oczekiwał ranka, układając najrozmaitsze projekty. Gdy tylko przez szczeliny okiennic ukazała się różo-

wa jutrzienka, wyskoczył z łóżka, otworzył okno, by wpuścić wiosenne powietrze w tym dniu, tak dla niego pamiętnym. *Sroda, dwunasty maja...* Były to tylko trzy wyrazy, a jednak ile w sobie mieściły! Jak łechtały umysł i rozgrzewały serce. *Sroda dwunasty maja.* Dzień ten należał wyłącznie do niego, zdawał się jaśnieć, uśmiechać się, powietrze napełniać wonią tylko dla niego. Była to niespodzianka, którą przyroda mu przygotowała w dzień wesela.

Stał przy oknie i oparłszy się łokciami o framugę, pełnymi piersiami odetchnął świeżym powietrzem.

Świergot ptaszek, poruszających zlekką skrzydłami, powiew liści i trawy, oraz spadające krople rosy — przerywały ranną ciszę. Na lewo, za murem pokrytym krzakami kwitnącego bzu, rozciągał się duży park klasztorny. W pewnych godzinach, kobiety w długich białych sukniach przechadzały się pomiędzy drzewami, stąpając po miękkich trawnikach. Sama miejscowość w Passy, którą zamieszkiwał pan Marescot, robiła wrażenie spokojnego prowincjonalnego zakątka.

Pan Marescot odszedł od okna i pomyślał, iż jest największy czas do ubrania się. Zegarek jego wskazywał szóstą godzinę; na jedenastą miał być u mera; nie spóźni się zatem. Umywszy się w zimnej wodzie, włożył powoli lakierowane trzewiki i aby je rozchodzić, zaczął przechadzać się po całym mieszkaniu, z miną człowieka zadowolonego. W salonie mnóstwo kwiatów; na wpół spuszczone rolety nie dopuszczały światła, fortepian zdawał się oczekiwać dotknięcia jej białych rączek — jednym słowem, wszystko było gotowe na jej przyjęcie. Jak przyjemnie im będzie razem przy śniadaniach, obiadach, siedząc blisko siebie! Jaką troskliwoscą będzie nad nią czuwał! Sypialny pokój był blado niebieski, koloru jej oczu, napełniony kwiatami; pan Marescot sam go tak przyozdobił. Z tego pokoju udał się do gabinetu, do cieplarni, stamtąd, po skończonym przeglądzie, wszedł do dużego pokoju, napełnionego rupieciami, leżącymi jedne na drugich: były tam stare meble, kufry, portrety i t. p.

Miał już odejść, gdy nagle oczy jego padły na szafę, stojącą przy oknie; zadrżał. Była to szafa z orzechowego drzewa, szeroka, wysoka, z kluczem w zamku.

W jednej chwili wspomnienie zmarłej żony wstrząsnęło nim do głębi duszy i zmusiło do oparcia się o ścianę, żeby nie upaść. Był wdowcem od lat czterdziestu. Romans, który się zakończył jak dramat. Paulina... ale to już tak dawno! On, sierota, zakochany, ożenił się z nią po wyjściu z uniwersytetu ze stopniem prawnika. Ona, suchotnica, zgasła w sześć lat potem. Cierpiał bardzo. Dnie, miesiace, lata minęły, a on już nie myślał więcej o zmarłej. Odszedł tak do lat czterdziestu czterech, nie czując, że się starzeje. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w dniu swego ślubu, znalazł się przed szafą, zawierającą rzeczy zmarłej żony, których nie chciał się pozbyć, a które przez cały ten czas ani razu nie wpadły mu w oczy.

Gdyby przeczytano takie opowiadanie w jakiej książce, powiedziano: „To rzecz zmyślona!” A jednak w życiu pełno jest okrutnych zdarzeń, które przechodzą najbujniejszą wyobraźnię pisarza. Co ma czynić? Obejrzeć? Nie, nigdy! Nie miałby odwagi a zresztą, czy to była chwila po temu, by budzić przykre wspomnienia dotychczas uspięne? Z innej znów strony, czy mógł pozostawić tutaj te rzeczy? Zona jego nazajutrz mogła zauważyć ten sprzęt, otworzyć go... Bądź co bądź, trzeba było jej oszczędzić tak bolesnego odkrycia.

Wtem, szalona, namiętna, bezmyślna chęć zajrzenia choć na chwilę do szafy; opanowała pana Marescota. Zawahał się, ale zdobywszy się na odwagę, otworzył ją z łoskotem. Powietrze duszne uniosło się z niej i mól zaczął fruwać po pokoju. Na półkach poukładane były suknie, pudła i t. p. Zdawało mu się, że te przedmioty, należące do osoby zmarłej, to jest do cienia, do osoby, która istniała a nie istnieje, patrzają na niego złowrogo. Zaczął je wyrzucać jedne po drugich. Gdy ukończył, usiadł na ziemi i przeglądał każdą rzecz z osobna. Najpierw spostrzegł woreczek napełniony suchymi trawami i polnymi kwiatami, który wyhaftowała po powrocie z wy-

cieczki do Ville d'Avray, potem parę miłutkich czarnych atlasowych pantofelków, cienkie batystowe koszule, przejęte zapachem perfum, których zwykle używała, jedwabny staniczek wycięty, przypominający mu kształty jej ramion; spódnice, chustki z ulubioną mu literą P..., Paulina! pierwsza litera wyrazu: pocałunek. Och! ten pocałunek, świeży, pachnący, którym go obdarzała aż do zgonu, obejmując ramionami jego szyję, przypominał to sobie teraz, pomimo czterdziestu lat wdowieństwa!

Ona go kochała szczerze. Nigdy nawet na godzinę nie zachwiała się jej przywiązanie, uwielbiała go aż do ostatniej chwili. Szalony, po trzykroć szalony był zenić się powtórnie! Czyż można było wygrać dwa razy na loteryi szczęścia. Przypominał sobie swą dziką rozpacz, gdy pewnego listopadowego poranku, żalobnicy weszli do pokoju, jak rzucił się na trumnę, obejmując ją i krzycząc:

— Nie chcę, żeby mi ją zabrano!
A dziś wybierał się na ślub, na swój ślub. O mężczyźni! Coby ona pomyślała, gdyby była świadkiem jego postępków?

I w chwili szafy, rzucił się na te szafki, przyciskając je do ust i serca, oblewając łzami, powtarzając ciągle wśród łkań:
— Kocham cię, kocham cię... tylko ciebie.

Nagle stanęły mu w myśli te sześć lat razem przeżytych; widział ją wysmukłą, ładną, jak w pierwszych dniach po ślubie... Wtem usłyszał uderzenie dwunastej godziny. Zerwał się na równe nogi i przypomniał sobie, że od godziny czekają go u mera rodzice i narzeczona! Trudna rada, już zapóźno. Jego narzeczona jest umarła, której nie dosyć kochał. Od dzisiaj będzie żył jej wspomnieniem. Czuję przy sobie i nie pragnie innej towarzyszyki.

Po gwałtownym wstrząśnieniu opanował nim łagodny spokój i zalał się łzami, porażony w swej niemej rozpacz.

I gdy stara służąca Agata, szukając go wszędzie, weszła do pokoju i ujrzawszy go zmienionym jak po ciężkiej chorobie, krzyknęła przestraszona.

— Co panu jest? a mer?... a ślub?..
Powstał i dając jej znak do odejścia, wy-
rzekł:

— Nie!.. nie!.. już teraz nie...

K O N I E C.

RACHELA.

[Napisał LAVEDAN.]

Siedzieliśmy w salonie po obiedzie. Sród rozmowy ktoś rzucił następujące słowa: dziwne rzeczy można nieraz widzieć na tym świecie.

— Dziwne w istocie, to prawda — odpowiedział margrabia S. i podczas gdy zupiekna cisza zapanowała w pokoju, zaczął rozwijać myśli swe jedną za drugą z takim przejęciem, z jakim się puszcza kłęby dymu z cygara, aby się nim lepiej rozkoszować. Rozpoczął historję następującą:

Będzie temu dziesięć lub dwanaście lat, gdy wracałem z balu maskowego od państwa Vibry czy też Pradioux, tego już sobie dobrze nie przypominam, wreszcie wszystko to jedno. Przebrałem się za arlekinę w ognisto-czerwonym kostymie Mefistofelesa, skopiowanym we wszystkich szczegółach, którego z powodzeniem używałem już kilkakrotnie. Zwyczaj używania tego kostymu, raz wprowadzony, nie zniknie tak prędko. Czując nieco zawrotu głowy z powodu nadmiernego tańczenia (miałem natenczas 50 lat, słyszycie, młodzi ludzie), odesłałem powóz, chcąc wrócić pieszo. Niema nic równie zachwycającego i zdrowego zarazem, jak te nocne wycieczki, o tej niezwykłej godzinie pełnej czarów, która pozwala widzieć zaledwie rodzącą się na niebie jutrzienkę. O uciecho wybranych! Co za miły orzeźwiający chłód, jaka rozkoszna świeżość! Mroźne powietrze szczyplę, przejmuje i upaja; szybszym obiegem wywołaną z serca krwią barwi policzki, sprawia, że chód staje się lżejszym, jak gdyby jakieś tajemne prawo natury nadawało porankowi moc obdarzenia człowieka choćby na krótką chwilę pozorami i

kolorami młodości, której ten już nie posiada. Postanowiłem więc pójść pieszo. Otuliwszy się futrem, zpod którego wystawał garb z przodu i garb z tyłu, w dziwnym kapeluszu arlekiną na głowie, z nogami czerwonymi, których futro nie zasłaniało, udałem się w drogę.

Przechodziłem właśnie przez pola Elizejskie zupełnie puste. Głęboką ciszę przeprawy tylko odgłos mego stąpania po trotuarze, a chwilami jakieś gwizdanie w oddali. Niebo zaczynało się rozjaśniać, przybierając od strony Żuku Tryumfalnego zielonawy odcień, przypominający barwę niektórych ryb. Uszedłszy spory kawał drogi, spostrzegłem z lewej strony na ławce siedzącą kobietę. Gdy mnie zobaczyła, wstała i prosto szła ku mnie.

Sądziłem, iż to jest niezawodnie jakaś znużona dziewczyna, którą przyciągało moje dziwaczne ubranie i już przycisnąłem kroku, gdy głosem drżącym i dźwięcznym odezwała się do mnie:

— Przepraszam pana, czy mógłby mi pan wskazać biuro policyi.

Zdziwiony zatrzymałem się.

— Biuro policyi? chyba komisarza policyi, chce pani powiedzieć!

— Tak, panie.

— A czego pani od niego chce?

— To moja rzecz.

— Ale o tej godzinie widzieć się z nim nie można; przecież nie pójdą po niego dla pani. Najdalej wrzecie zbrodni lub pożaru...

— Muszę z nim mówić... Zaprowadź mnie pan do komisarza, albo daj mi pan jego adres, jeśli go pan zna.

— Pani, rzekłem nieco zaniepokojony, jeśli pozwoli, zaprowadzę cię do niego.

— Dziękuję, — odpowiedziała; nazywaj mnie pan panną.

Patrząc na nią uważnie, spostrzegłem teraz dopiero, że była to młoda, najdalej siedemnastoletnia dziewczyna, bardzo piękna, bladej cery brunetka, w której rysach typ semicki wyraźnie się odbijał. Ubrana była czarno, bez kapelusza, w prostej wełnianej chustce na głowie. Szła obok mnie, nie mówiąc nic i nie podnosząc oczu na mnie, nawet zdawała się nie zauważać mego dziwnego ubrania. W dziesięć minut byliśmy na miejscu. Wszedłem z nią do poczekalni, gdzie trzech sierżantów chrapało w ubraniu na materacach. Zwracając się do wachmistrza, który coś pisał przy stole, przy świetle latarni; rzekłem:

„Przepraszam cię mój przyjacielu, oto ta pani, z którą przyszedłem, pragnie widzieć się z panem komisarzem, aby mu ważne uczynić zwierzenie.” Wachmistrz podniósł głowę i na widok mego czerwonego kołnierza, dwóch garbów i kapelusza nastrzępionego wstążkami osłupiał. Następnie przewidując w tem żart, jeden z tych, jakie dawniej urządzano żołnierzom na warcie, zmarszczył brwi i cała twarz jego wyrażała surowość. Ale jednocześnie drzwi się otworzyły i wszedł jakiś mężczyzna w towarzystwie kilku osób. Był to komisarz, który z agentami po cywilnemu ubranymi, wracał ze śledztwa, przeprowadzonego w domu gry.

Przedstawiłem mu się i opowiedziałem w kilku słowach, co mnie sprowadza, potem wszyscy trzej przeszliśmy do jego gabinetu. Tam usiadłszy, komisarz wyjął z kieszeni okulary, które włożył na nos, a zwracając się do młodej dziewczyny ruchem głowy, wyrażającym obojętność, — rzekł:

— Słucham panią.
— Panie, rzekła z prostotą, przychodzę oddać się w ręce pana: zabiłam matkę wczoraj rano.

Podskoczyłem na krześle, komisarz zaś zadowolony się powiedzeniem:
— Jaka była przyczyna tej zbrodni? Zechciej mi ją pani wyjawić.
Powstała.

— Jestem jedynaczką, izraelitką, jak i moi rodzice, na przyszły miesiąc skończę siedemnasty rok. Nazywam się Rachelę Hobstein. Ojciec mój umarł przed dziesięciu laty. Trudnił się sprzedażą brylantów. Od czasu jego śmierci żyliśmy same z matką. Nie przyjmowałyśmy u siebie nikogo. Naraz zeszłego roku ujrzałam w domu jakiegoś starego jegomości, dla którego matka moja widocznie miała dużo

względów i szacunku. Powiedziała mi, że

to jest bogaty bankier, którego pieczy powierzono były nasze interesy, przytem do-
dała: „Trzeba go kochać, gdyż jest on nam bardzo oddany.” Nie bardzo mi się on podobał, lecz od tej chwili przyjmowałam go uprzejmie. Zaden tydzień nie upłynął, by nas nie odwiedził ze dwa lub trzy razy. Nieraz godzinami całemi rozmawiał z moją matką po cichu, spoglądając na mnie. Wyglądało to, jak gdyby mówili o mnie, a często rozmowa ich była żywsza, jak między ludźmi, którzy się ze sobą nie zgadają. Raz został na obiedzie, a wieczorem odchodząc pocałował mnie w głowę.

Owedłaj matka rzekła do mnie: „Wiesz, że nasz przyjaciel Abraham (zawsze go tak między sobą nazywałyśmy) zaprosił nas do siebie na wieczór. Nie znasz jego pałacu jeszcze, zobaczysz go dziś; jest on wspaniały.”

Około dziewiątej wyjechałyśmy z domu dorożką. Matka moja zapłaciwszy dorożkarzowi weszła, ze mną na schody. Przeszłyśmy dwa salony, następnie matka kazała mi czekać, a sama przeszła do pokoju obok się znajdującego. Siedziałam tak sama minut 10, kwadrans, pół godziny, nic nie pojmując. Wstałam nareszcie, aby odejść, gdy wtem światło zgasło a śród ciemności dwoje ramion schwyliło mnie po omacku...

— Rozumiem, — rzekł komisarz. Kiedy i jak wyszła pani z tego domu?

Mówiła dalej, nie zwracając uwagi na przerwę.

— Byłam najzupełniej nieświadomą, panie. W jednej chwili doznałam takiego wrażenia, jakby jakaś zasłona przedemną się rozdarła. Zrozumiałam, iż zostałam sprzedana, oddaną przyjacielowi Abrahamowi, bogatemu bankierowi, który się zajmował naszymi interesami i którego kazało mi kochać, z przyczyn, że był naszym sprawom bardzo oddany. Nie opierałam się, żaden krzyk z piersi mojej nie wydobył się, ani jednej łzy nie uroniłam. W milczeniu zniosłam wszystko; noc ta wreszcie jest tak daleko odemnie, że pamięć mnie zawodzi i trudnością mogę sobie przypomnieć, co tej nocy zaszło. O ósmej godzinie z rana opuściłam pałac z dwiema bransoletami — haniebnie zarobionemi. Nie wiem już, co z niemi zrobiłam. Zawołałam dorożkarza i kazałam się zawieść do domu. Wszłam do pokoju mojej matki. Serce biło mi gwałtownie... Leżała jeszcze w łóżku.

Spostrzegłszy mnie zawołała: „No cóż?” Zbliżyłam się do jej łóżka:

— Odpowiedz — rzekłam, tyś mnie sprzedała? za pieniądze? — i schwyliłam ją za szyję. Ścisłałam ją rękami... ścisłałam, zamknawszy oczy, nie zatrzymując się, natężając wszystkie siły, które zaczynały mnie opuszczać. W tym uścisku skoła. Odjęłam ręce... leżała przedemną martwa. Wtedy strach mnie ogarnął i uciekłam. Cały dzień chodziłam po ulicach bez celu. Chciałam się oddać w ręce sprawiedliwości, lecz nie wiedziałam, gdzie się zgłosić. Przed godziną spotkałam tego pana, który mnie tu przyprowadził. Oto wszystko.

Pożegnałem komisarza i udałem się do domu ciągle jako arlekin. Podczas wielu nocy z kolei nie mogłem zauknąć oka. Widziałem ciągle przed sobą Rachelę duszącą matkę, staruszkę o siwych, kręconych włosach.

Sprawa poszła do sądu kryminalnego w kilka miesięcy później; musiałem nawet stawać jako świadek. Dziewczyna została uznana za nieodpowiedzialną za swój czyn — uwolniono ją i słowo daję, dodał margrabia Silvestro, jestem tego przekonania, że przysięgli słusznie postąpili, gdyż to była ładna dziewczyna.

Natenczas sadowiąc się w rogu kominka, stary urzędnik powiedział:
— Ależ to potworne, to co pan mówi o tej sprawie! Gdybyś pan na to się zapa-
trywał ze stanowiska prawnego...

K O N I E C.